



GŁOS POCIESZENIA



Pismo Parafii Świętego Klemensa Dworzaka przy Alei Pracy 26 we Wrocławiu
Rok 15 • Numer 1 - JEZUICI - luty 2008

Z Tobą

**Nie cierpienie dla cierpienia
nie krzyż dla krzyża
nie piątek dla piątku
nie po to aby pytać
skąd i co dalej
Wszystko to bez sensu. Za mało
Lecz po to by być z Tobą
Pobiec. Bać się i zostać
skoro Ciebie bolą**

(ks. Jan Twardowski)

GRUDZIEŃ

21 grudnia, niedziela

• Ukazał się kolejny, świąteczny numer „Głosu Poczucia”. Można w nim było znaleźć, oprócz mnóstwa interesujących artykułów i zdjęć, także sianko na stół wigilijny, które członkom redakcji pomagali przygotować i wkładać do pisma redaktorzy zaprzyjaźnionego „Głosu Osiedlowego”, a także ministranci i młodzież z Magis-u. Wszystkim za pomoc serdecznie dziękujemy!

• W połowie grudnia na placu przed kościołem pojawiły się znaki zakazu parkowania dla tych, którzy nie uczestniczą w odbywających się nabożeństwach. Jednak groźba odholowania samochodu na płatny parking nie na wszystkich robi należyte wrażenie – jak samochody stały cały dzień, tak stoją.



foto. Bogdan Szyszko

• Podczas świątecznej charytatywnej akcji Kawiarenki obdarowano 22 wielodzietne rodziny naszej parafii paczkami żywnościowymi, w których znalazły się, m.in. czekolada, pomarańcze, kurczak i wędliny.

24 grudnia, poniedziałek



foto. Bogdan Szyszko

• Uroczystą pasterką, po której łamiąc się oplatkiem złożyliśmy sobie życzenia świąteczne, rozpoczęliśmy wspólne świętowanie uroczystości Narodzenia Pańskiego, jednego z największych świąt chrześcijaństwa.

27 grudnia, czwartek

• Podczas kolejnych zajęć naszej Parafialnej Akademii Rozmaitości wykład pt. „Zwyczaj i obrzędy związane z Bożym Narodzeniem” wygłosiła etnolog z Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu mgr Dorota Jasnowska. Można się było m.in. dowiedzieć skąd się wzięła choinka, (przysłała do nas z Niemiec, my mieliśmy podłaźniczkę – ścięty czubek drzewka, wieszany do góry nogami pod sufitem; też był ozdabiany i przystrajany, ale nie bombkami tylko orzechami, piernikami, jabłkami czy ozdobami z oplatka), a także iż początkowo w Polsce prezenty dawali sobie jedynie monarchowie, magnateria i szlachta; wśród gmin obdarowywanie się rozpowszechniło się dopiero w XIX wieku.



foto. Bogdan Szyszko

• Rozpoczęła się kolęda – doroczna wizyta duszpasterska. Nasi księża oraz wspomagający ich przez 4 dni klerycy z Krakowa (Jacek Olczyk, Zbigniew Szulczyk i Przemysław Gębała) i Warszawy (Arkaadiusz Cęglak) aż do 16 stycznia (z „dogrywką” dla tych, którzy sobie tego życzyli 20 stycznia) odwiedzili domy naszej parafii.

30 grudnia, niedziela

• O. Proboszcz w imieniu wszystkich Duszpasterzy i Parafian podziękował wszystkim, którzy swoim wysiłkiem przyczynili się do godnego przeżycia Świąt Bożego Narodzenia w naszej parafii: pani Stasi Ulikowskiej za posprzątanie kościoła, siostrze Henryce za dekorację ołtarza; panu organiście za oprawę muzyczną; panom, którzy przywieźli i obsadzili choinki, bratu Piotrowi za pracę w zakrystii, jezuickim klerykom (za pomoc na różnych frontach), a w sposób szczególny panu Krzysztofowi Cudo z Krakowa, który zaprojektował i wykonał szopkę w dolnym kościele.

31 grudnia, poniedziałek

• Podczas uroczystego nabożeństwa i Mszy św. o godz. 18.00 dziękowaliśmy Bogu za wszystko, co ten rok stanowiło: przepraszaliśmy za słabości i grzechy, a także cieszyliśmy się danym nam dobrem. O. Proboszcz podczas homilii przedstawił krótki bilans kończącego się 2007 roku. Więcej na ten temat – wewnątrz numeru.

STYCZEŃ

1 stycznia, wtorek

• W uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi i pierwszy dzień Nowego Roku członkowie Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca złożyli sobie po mszy św. o godz. 17.00 świąteczne życzenia i podzielili się oplatkiem. Zwyczajowo dokonali zmiany tajemnic różańcowych oraz wyjaśnienia intencji Apostolstwa Modlitwy na kolejny miesiąc.

2 stycznia, środa

• Duszpasterstwo Ludzi Pracy zorganizowało spotkanie oplatkowe. W świątecznym nastroju przy herbach, smacznym cieście i lampkach na choince przez dwie godziny w „podziemnej” siedzibie Duszpasterstwa rozbrzmiewał śpiew kolęd.

4 stycznia, piątek

• W I piątek miesiąca nasi Duszpasterze spowiadali rano na wszystkich mszach św., a po południu od godz. 16.00. Dzieci miały swoje nabożeństwo pokutne o godz. 17.00, natomiast młodzież – jak co tydzień – Mszę św. o godz. 19.00. Wszyscy mogli też uczestniczyć w Godzinie Miłosierdzia o godz. 15.00 w kościele dolnym.

6 stycznia, niedziela

• W uroczystość Objawienia Pańskiego czyli Trzech Króli na każdej Mszy św. święcone były kreda, kadzidło i mirra. W ogłoszeniach duszpasterskich zapowiadane było też święcenie trzeciego z darów – złota, ale niestety, na zapowiedzi się tylko skończyło (w tym roku chyba nie dowieźli – może w przyszłym?!).

• Podczas Mszy św. o godz. 10.30 odbyło się uroczyste wprowadzenie w funkcję lektora Słowa Bożego 9 osób dorosłych i 6 lektorów-ministrantów. Trzem ministranckim kandydatom o. Proboszcz nałożył także komże – symbol ich posługi. Więcej – wewnątrz numeru.

8 stycznia, wtorek

• W sali Duszpasterstwa Ludzi Pracy członkowie Związku Piłsudczyków mieli swoje spotkanie oplatkowe. Słuchając śpiewu nestora Związku – Władysława Załogowicza, „Felusja” i wspólnie kolędując przy akompaniamencie skrzypiec Piłsudczycy złożyli sobie wszelkiego dobra i snując bardzo konkretne plany jeszcze więcej chęci do działania. Więcej o panu Załogowiczu na str. 16.

9 stycznia, środa

• W salce Duszpasterstwa Ludzi Pracy po wieczornej Mszy św. mgr Aleksandra Milewicz wygłosiła prelekcję na temat: „Styczeń w historii Polski” i „Oblężenie Festung Breslau”.

13 stycznia, niedziela



foto. Bogdan Szyszko

• W górnym kościele na Mszy św. o godz. 10.30 i bezpośrednio po niej kolędy śpiewał chór „Cantica” z parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Muchoborze Małym we Wrocławiu (pod kierownictwem Romana Wajlera). W ciągu prawie 15 lat jego istnienia skład chóru ciągle się zmieniał, jednak z pierwszego składu do dzisiaj śpiewa 17 osób. Aż zazdrość brała, kiedy się ich słuchało. A może by tak chór u nas?

17 stycznia, czwartek

• Wykład mgr Zofii Orzeszkowskiej pt. „Piękno argentyńskiej przyrody” wypełnił kolejne zajęcia naszej Parafialnej Akademii Rozmaitości, które zwyczajowo rozpoczęły się po wieczornej Mszy św. – o godz. 18.45. Więcej – wewnątrz numeru.

18 stycznia, piątek

• Z racji Dnia Judaizmu obchodzonego po raz 11 w Kościele polskim mieliśmy okazję, również w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości, usłyszeć okolicznościowy wykład pt. „Dialog chrześcijaństwa z judaizmem w świetle pielgrzymki Jana Pawła II do Ziemi Świętej” autorstwa mgr Elżbiety Jargiło. Obszerniejsza relacja – wewnątrz numeru.

ciąg dalszy na stronie 19



W-ojciec-h Ziółek SJ

Ludu mój, ludu, moja perełko...

Tak wcześnie rozpoczynającego się Wielkiego Postu, tośmy już dawno nie mieli! Jeszcze trzy dni temu – w Święto Ofiarowania Pańskiego – śpiewaliśmy kolędy, jeszcze nawiązywaliśmy do czułej atmosfery Bożego Narodzenia, do rozrzucającej Bożej miłości a już dzisiaj post, pokuta i umartwienie, fioletowy kolor szat liturgicznych i wielkopostne pieśni.

I zdawać by się mogło, że wczoraj, wraz z tym wyjątkowo krótkim karnawalem, pożegnaliśmy również definitywnie – na cały rok – Bożą czułość i delikatność. No bo jak ją pogodzić z męką i krwią, z cierpieniem i zdradą, ze śmiercią i smutkiem? Czyż jedno drugiemu nie przeczy?

To tylko pozorna sprzeczność. Bo cały Wielki Post to pełna dramatyzmu, ale i wzruszająca opowieść o wielkiej i gorącej, choć marnie odwzajemnianej Miłości. Nie kliwej, nie „serialowej”, ale jak najbardziej czułej i prawdziwej, bo niecofającej się przed ofiarą z siebie. Przecież istotą Wielkiego Postu nie jest cierpienie, męka i krew, ale Miłość, którą stać na taką ofiarę dla dobra Ukochanego Człowieka. Trzeba to pisać z dużej litery, bo nie chodzi tu o jakąś ideę, o jakiegoś abstrakcyjnego człowieka, ale o konkretnych ludzi z imieniem i nazwiskiem, o Ciebie, o mnie, o każdą i każdego nas.

Na odwrócenie tegorocznego obrazka wielkopostnego nie ma modlitwy o nawrócenie tylko kompilacja dwóch tekstów biblijnych będących delikatnym i pełnym czułości wyznaniem miłości. To miłość Boska, ale wyznana i wypowiedziana na sposób ludzki tak, byśmy mogli ją zrozumieć i odczuć, tak, by mogła dotrzeć do naszych serc. Jeśli naprawdę jej doświadczymy to nawrócenie naszego serca stanie się prostą i logiczną konsekwencją tego dotknięcia serca przez Serce. Codzienne powtarzanie tych czułych słów Pana Boga skierowanych właśnie do mnie będzie zatem swoistą modlitwą o nawrócenie, choć wypowiedziana nie wprost. Bo tylko czując się kochanymi i bezwarunkowo akceptowanymi możemy zmienić się na lepsze i miłością odpowiedzieć na Miłość.

Miłosne wyznania, jakie kiedyś usłyszeliśmy od naszych najbliższych mimo upływającego czasu wciąż brzmią nam w uszach, a gdy – z przeróżnych powodów – nieco błędą wtedy – niemal automatycznie – sami powtarzamy je w myślach, cichut-

ko szepcemy, recytujemy z pamięci. Niech właśnie tak będzie z tym czułym wyznaniem Bożej miłości: czytamy go codziennie, nauczymy się go na pamięć, czytamy lub recytujemy przy codziennej modlitwie, powtarzamy w podróży i przy odpoczynku. Zawsze i wszędzie. Niech Słowo Boże coraz bardziej nas przemienia. A zacznijmy już dziś i usłyszymy, że tak mówi Pan:

„Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim! To Ja uczylem cię chodzić i na swoje ramiona cię brałem; ty zaś nie rozumiałeś, że troszczyłem się o ciebie. Pociągnąłem cię ludzkimi więzami a były to więzy miłości. Byłem dla ciebie jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku tobie i nakarmiłem cię. Ponieważ drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję.”

Czyż te przepiękne słowa Pana Boga i namalowany przez włoskiego jezuitę, brata

Mario Venzo obraz Chrystusa z gorejącym od miłości sercem nie są tak samo wzruszające jak słowa kolęd i atmosfera niedawnego jeszcze Bożego Narodzenia? Odpowiedź na to pytanie może być tylko twierdząca, bo zmieniają się liturgiczne okresy, ale Pan Bóg mówi do nas z taką samą miłością i czułością. Bo drodzy jesteśmy w Jego oczach, dzięki Niemu nabraliśmy wartości i On nas miłuje. I choć nadal nie rozumiemy, że troszczy się o nas, to wciąż nie tracimy nadziei, że świadomość tej stałej jak skała Miłości dotknie i poruszy nasze serca.

PS. W tzw. stuletnim kalendarzu wyczytałem, że w roku 2011 – czyli już za trzy lata – karnawał będzie trwał wyjątkowo długo: Wielki Post zacznie się dopiero 9 marca! Warto więc chyba cierpliwie poczekać – kto wie, może dożyjemy? – i wtedy odbijemy sobie wszystkie tegoroczne straty.

Z ustaleń Rady Parafialnej

We wtorek 29 stycznia zebrała się Rada Parafialna naszej wspólnoty Z informacji dla parafian istotnych wymienić należy:

- Rekolekcje Wielkopostne będą głoszone w naszej parafii przez jezuitę o. Jakuba Kołacza z Krakowa w dniach 9-12 marca. Dzieci wysłuchają nauk w szkołach w dniach od 10 do 12 marca.
- Doroczne obchody święta naszej Parafii zaplanowano w odpustową wigilię w środę 12 marca. Podobnie jak w ubiegłych dwóch latach przewidziane jest spotkanie wszystkich wiernych na biesiadzie w domu katechetycznym
- Uroczysta msza odpustowa z udziałem księży z dekanatu odprowadzona zostanie w czwartek 13 marca o godz. 18.00
- Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym o. Marcina Gałki, SJ odprowadzane będą w niedzielę o 17.00.
- Na Drogach Krzyżowych modlić będziemy się o godz. 17.30, równoległe w kaplicy dolnej (dzieci) i górnej (dorośli)
- Drogą Krzyżową (ulicami parafii) przejdziemy w piątek 14 marca. Trasa zbliżona będzie do ubiegłorocznej, ale będzie nieco krótsza – nie będziemy przechodzili przez ul. Hallera rozpoczniemy i skończymy procesję na placu przed kościołem
- Zbiórka produktów w ramach akcji charytatywnej zostanie przeprowadzona przez nasz parafialny Komitet Charytatywny w dniu 9 marca, natomiast kupony na te produkty można będzie otrzymać w niedzielę 24 lutego i 2 marca.

(BN)



Ks. Jan Ożóg SI

Czy Kościół przeżywa kryzys?

W połowie stycznia jeden z naszych dzienników obwieścił swoim czytelnikom, że papieża przepędzono z uniwersytetu La Sapientia w Rzymie. Z tym przepędzeniem to lekka przesada, prawdą jednak jest, że wskutek sprzeciwów niewielkiej części kadry naukowej i dużej liczby lewicujących studentów Benedykt XVI odwołał swój udział w uroczystości 705 rocznicy rozpoczęcia wykładów na uniwersytecie, który 20 kwietnia 1303 roku założył papież Bonifacy IX i który nazwę zawdzięcza umieszczonemu na polecenie tego samego papieża napisowi na frontonie głównego budynku: *Initium sapientiae timor Domini, czyli że to bojaźń Pańska jest początkiem mądrości.*

To wydarzenie nie pozwala nam jeszcze co prawda mówić, że Kościół w Europie jest prześladowany, każe jednak sobie uświadomić, że zlaicyzowane media wywierają na wiarę ludzi ogromny wpływ negatywny, celowo bowiem fałszują nauczanie Kościoła, a bardzo poważne i najczęściej niepodważalne odstępstwa katolików od prawa Bożego i kościelnego przedstawiają jako normę i ich źródła każą się pośrednio dopatrywać w samym sformułowaniu owych przykazań. Ani czasu nie mamy na bezcelowe kłótnie z mediami, ani miejsca, chcemy jednak odpowiedzieć na jedno z pytań, które wystraszeni nieco katolicy często sobie zadają: *Czy to dowodzi, że Kościół się kurczy i jeżeli nawet nie grozi mu całkowity upadek, to przynajmniej to jest pewne, że utraci dotychczasowe wpływy, przynajmniej w Europie?*

Odpowiedź – wbrew pozorom – można bardzo łatwo sformułować, o wiele trudniej jednak ją przyjąć i pewnie jeszcze trudniej z nią się pogodzić. Jeżeli bowiem Kościół katolicki naprawdę utraci wpływy w Europie – a może do tego dojść, bo Pan Jezus ani Europie, ani nawet Polsce, nie zapewnił nieustannego trwania przy Bogu, tylko owo trwanie uzależnił od zgody człowieka w każdym pokoleniu na przyjęcie w pełni Ewangelii – jeżeli zatem Kościół katolicki naprawdę utraci wpływy w Europie tak, że zejdzie do katakumb, jak w dawnym Rzymie, to przede wszystkim sama Europa

odczuje to na własnej skórze, bo wcale się ona wskutek tego nie stanie kontynentem bez Pana Boga, tylko opanuje ją islam, zwłaszcza jeżeli do Unii Europejskiej zostanie przyjęta Turcja, a tak się stanie, bo jeżeli spełni ona odpowiednie warunki, to nie będzie żadnych podstaw prawnych, żeby jej tego można było odmówić. W Polsce to zagrożenie jest na razie niemal niedostrzegalne, ale w Niemczech i we Francji, a pewnie i w Wielkiej Brytanii jest już bardzo wyraźne i chyba nieuniknione bez prawdziwego wprowadzenia w życie ewangelicznego prawa, a na straży tego prawa stoi Kościół katolicki przede wszystkim. Ja już tego nie doczekam, bo jestem człowiekiem starym, ale za jakieś dwadzieścia lub najwyżej trzydzieści lat w ławach parlamentu europejskiego zasiądą Niemcy, Francuzi i Brytyjczycy, a może i niektórzy przynajmniej Polacy, którzy tym się chlubić będą, że wyznają islam i że jego zasady gotowi są wprowadzać w Europie za wszelką cenę.

I w świetle tych przewidywań można dopiero odpowiedzieć na zadane pytanie. Wszystko zależy od tego, jak się rozumie wyrażenie *święty Kościół powszechny*. Otóż trzeba nam pamiętać, że Pan Jezus przed swoim wniebowstąpieniem powiedział co prawda wyraźnie, że zadaniem Jego Apostoła jest głoszenie Ewangelii *każdemu stworzeniu* (Mk 16, 15), ale też dodał, że zbawiony będzie tylko ten, kto *uwierzy i przyjmie chrzest* (Mk 16, 16).

To znamienne, że Zbawiciel wcale nie powiedział, że tłumy pójdą za Apostoła. I rzeczywiście – jakby wbrew radości autora Dziejów Apostolskich, który pisze, że w dniu Pięćdziesiątnicy po wystąpieniu świętego Piotra *przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz* (Dz 2, 41), a to rzeczywiście nie mało! – nauka Jezusa od samego początku przyjmowana była z oporem i w tamtych czasach młode gminy chrześcijańskie były *małą trzódką* (Łk 12, 32), jeżeli na przykład w Troadzie chrześcijanie, którzy się zebrali ze świętym Pawłem na łamanie chleba (Dz 20, 7nn), zmieścili się w jednej dużej sali. To tylko uczniowie Jezusa przenosili się z miejsca na miejsce, żeby jak najszybciej doprowadzić do tego, co sam Pan im powiedział: *A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom* (Mt 24, 14). O istnieniu Kościoła zatem i o jego żywotności nie ilość zwolenników Jezusa świadczy – chociaż jest ważna i napełnia radością – tylko przyłgnięcie do Jego Ewangelii i wypełnianie Jego przykazań.

Z tego wynikają wyraźnie obowiązki tych wszystkich, którzy *uwierzyli i przyjęli chrzest*, a takich wbrew pozorom jest sporo – i to nawet wtedy, gdyby im rzeczywiście przyszło zejść do katakumb. Ten obowiązek pośrednio formułuje sam Pan Jezus w przypowieści o siewcy, który robi wrażenie, że nie bardzo myśli, bo rzuca ziarnem na prawo i na lewo, nie zwraca uwagi na to, czy ziemia jest uprawna czy tak zaniedbana i oporna, że nic na niej nie urosnie. To jest właśnie zadanie każdego ucznia Jezusa. W chwili chrztu świętego otrzymał on od Pana Boga jakby sakwę siewcy, sakwę pełną wspaniałego ziarna ewangelicznego słowa – i jego obowiązkiem jest rozsianie zawartości tej sakwy do ostatniego ziarenka. Nie jest ważne, czy coś z tego urosnie czy nie, ważne jest to, żeby dokładnie opróżnić tę sakwę. Każdy z nas jest jakby wynajętym siewcą, a właścicielem całej roli jest Bóg. To nie zmartwienie siewcy, co się naprawdę z ziarnem stanie,

tego jednak może być pewien, że jeżeli trafi ono na ziemię dobrą, to czy on sam *śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw żdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza się sierp, bo pora już na żniwo.* (Mk 4, 27-29). Ale i tak się może zdarzyć, że to już nie on zapanuje sierp, bo podczas siewu rzucił ostatnie ziarno i w chwili żniwa nie jest Panu Bogu na nic potrzebny na ziemi.

Jestem jednak optymistą i jak na optymistę przystało, jestem przekonany, że Kościół ani w Europie nie zejdzie do katakumb, ani gdzie indziej. Oczywiście, kiedy się patrzy na moje pokolenie i na pokolenia obecnych czterdziesto-, a może nawet jeszcze trzydziestolatków, to tej groźby można by się bać, bo nam serca – na wszystko zresztą – pozamykała wojna i to wszystko, co się z nią łączyło i co po niej nastąpiło, i tak trudno nam je na nowo otworzyć, zwłaszcza że niektórzy z nas nawet klucze do swoich własnych serc już dawno pogubili.

Moją nadzieją na lepsze czasy dla Kościoła są obecni piętnastolatkowie. To prawda, że często robią oni wrażenie nie wychowanej hołoty, ale to wina obecnych czterdziestolatków. A cóż takiego dobrego widzę w tych dzieciakach przecież jeszcze? Po prostu widzę w nich na oścież otwarte serca – na Pana Boga i na ludzi, na dobro i na zło. A w takich otwartych na oścież sercach mieszka Pan Bóg i jeżeli nawet nie do końca wybroni tych młodych ludzi przed zagnieżdzeniem się w nich zła, bo darowana im wolna wola Mu na to nie pozwoli, to sam lub przez innych wskaże im zło, uczuli ich na nie i zwróci ich ku sobie, tak że kiedy za jakieś dwadzieścia lat obejmą w Europie władzę, to oni sami będą już całkowicie w Panu Bogu zagnieżdżeni.

Pewnie wtedy trochę głupio będzie obecnym czterdziestolatkom. Mnie nie, bo wtedy albo w czyścicu będę jeszcze cierpliwie czekał na otwarcie bram niebieskich, albo już będę oglądał Pana Boga twarzą w twarz i o nic nie będę oskarżał obecnych czterdziestolatków, których przecież także ja wychowywałem razem z moim pokoleniem, tylko jednego po drugim będą radośnie witał w niebie. ■

Świeccy bliżej ołtarza

W Święto Objawienia Pańskiego czyli w tzw. Trzech Króli dziewięć dorosłych osób świeckich z naszej parafii zostało w uroczystej ceremonii powołanych do pełnienia służby lektora. Aby móc stanąć za amboną i czytać Słowo Boże nowi lektorzy ukończyli 6-tygodniowy kurs.



foto Bogdan Szyzko

Radość i wzruszenie z przyjęcia do zaszczytnej posługi w czytaniu Słowa Bożego potęgowała w nas świadomość, że zorganizowany kurs był pierwszym w naszej parafii dla osób niebędących ministrantami. Spełniają się wreszcie dawne pragnienia, m.in. niżej podpisanego, by szerzej wcielać w życie zalecenia posoborowych dokumentów Kościoła o roli świeckich. Odnośnie liturgii można tu wspomnieć zdanie z adhortacji Jana Pawła II „Christifideles laici”, 23: Liturgia jest świętym obrzędem sprawowanym nie przez samego kapłana, lecz przez całe zgromadzenie wiernych i jest rzeczą naturalną, by świeccy mogli wykonywać czynności nie będące prerogatywą władzy urzędowej. Dotąd realizowano szerszy udział świeckich w liturgii tylko w wybranych wspólnotach, np. w oazach i neokatechumenacie. U nas bywało, że świeccy czytali czytania z osobnego upoważnienia proboszcza. Dokumenty kościelne wymagają odpowiedniej procedury dopuszczającej do urzędu lektora, a zatem przygotowania do tej funkcji.

Niżej podpisany, w imieniu pozostałych nowych lektorów, pragnie i w tym miejscu podziękować Ojcu Proboszczowi za zorganizowanie kursu, O. Marcinowi Gałce za jego troskliwe przeprowadzenie,

a pani Anastazji Drath za fachowe instrukcje i ćwiczenia dotyczące poprawnej wymowy.

Nowi lektorzy przyjmują na siebie niewielkie, ale stałe obowiązki posługi w czytaniu Słowa Bożego i ewentualnie modlitwy wiernych na mszach, na których stale brakuje lektorów ministranckich. Potrzeby w tym zakresie są, jak nas zorientowano, duże. Nasza grupa ich nie zaspokoi. Ksiądz Proboszcz wspominał o zorganizowaniu dalszych kursów. Zachęcamy innych chętnych do pójścia w nasze ślady. Każdy, kto lubi głośno czytać, ma poprawną dykcję (a nad tym można popracować) i miłuje Pismo Święte, będzie dobrym kandydatem na lektora.

Na zakończenie propozycja dla wszystkich obdarzonych w miarę poprawną dykcją i niemających godności lektora. Bierzmy udział w czytaniu modlitwy wiernych wtedy, gdy brak jest ministrantów. Można byłoby spontanicznie zgłaszać się i wyręczać kapłana w posłudze, która – jak nazwa wskazuje – nie bardzo należy do niego! I tu O. Proboszcz obiecuje kroki, które dokładniej określą udział w tej posłudze – czekajmy na konkrety.

A więc drodzy Siostry i Bracia: bliżej ołtarza Pańskiego!

Bogdan Mazgis



Iwona Kubiś

Chory to wciąż człowiek

W Ewangelii św. Marka znajduje się opis uzdrowienia paralytyka. Gdy Chrystus był w Kafarnaum, sparalizowany nie mógł się do niego dostać. Ludzie, którzy go przynieśli, weszli z noszami na dach i opuścili przez otwór w powale do stóp Jezusa. Gdy mówi się o tym fragmencie Ewangelii, koncentrujemy się zwykle na postaci chorego i cudzie uczynionym przez Pana. Nie poświęcamy natomiast wiele uwagi postaciom owych czterech ludzi, którzy go przynieśli.

Zastanawiająca jest determinacja, z jaką dążą, aby dotrzeć z chorym przed oblicze Chrystusa. To, że z nim przyszli, jeszcze nie dziwi. Ale nie odeszli zniechęceni, gdy ujrzeli tłum. Nie szukali usprawiedliwień, nie tłumaczyli się, że innym razem na pewno będzie mniej ludzi i łatwiej dostaną się przed oblicze Mistrza, że teraz nie mają czasu, aby czekać. Zaryzykowali życie własne i chorego, wspinając się na dach z ciężkimi noszami. A on im zaufał, pozwalając się wnieść. Kim zatem byli? Co ich łączyło ze sparalizowanym? Jego rodziną? Życzliwymi sąsiadami? Wynajętymi tragarzami?

Refleksja ta nasunęła mi się po uczestnictwie w Mszy świętej w naszej parafii w święto Najświętszej Marii Panny z Lourdes. Tradycyjnie jest to dzień modlitw w intencji chorych. Nasi duszpasterze uczynili wszystko, aby ułatwić obecność na tej uroczystości ludziom cierpiącym i ich bliskim. Przeniesiono ją na dogodniejszy termin – sobotę 24 lutego, godzinę 15.00. Wszyscy kapłani byli obecni, gotowi do posługi duszpasterskiej.

Nie można powiedzieć, aby kościół nie był wypełniony. Niestety, w większości byli to ludzie starsi, często niezbyt sprawni już fizycznie, ale mimo wszystko samodzielni. Z sakramentów korzystający na bieżąco w czasie roku kościelnego, uczestniczący we mszach niedzielnych i świątecznych. Chorych wymagających pomocy w dotarciu na miejsce i opieki podczas uroczystości było niewielu. Trudno stwierdzić jak wielu było członków ich rodzin, gotowych polecać opiece Matki Boskiej chorobę i cierpienie bliskich.

Dzisiaj nie musimy już chodzić po da-

chach, aby dostać się do świątyni przed oblicze Boga z dotkniętymi niemocą. Chociaż akurat bariery architektoniczne naszego kościoła sprawiają, że dotarcie do górnej kaplicy przed obraz Matki Bożej Pocieszenia z osobą nie poruszającą się samodzielnie jest wyczynem prawie porównywalnym do tego z Ewangelii św. Marka. Na szczęście wśród naszych parafian chętnych do pomocy w dźwiganiu noszy czy wózka nie brak, bo na windę lub brak schodów przyjdzie nam jeszcze poczekać,

zważywszy, że przecież przebudowa jest na razie w sferze projektu.

Często też brak nam tej determinacji, jaką wykazali biblijni towarzysze sparalizowanego. Nie chodzi o to, że odmawiamy opieki komuś, kto jej potrzebuje. Raczej popadamy w nadopiekuńczość. Nasz chory ma ciepłe łóżeczko, leki, dietę zgodną z zaleceniem lekarza, sprzęt rehabilitacyjny.... Tylko własnego życia już nie ma. Nie dostrzegamy, jak powoli zamienia się w starannie pielęgnowaną roślinkę. Tak dalece dbamy o jego potrzeby i kruche zdrowie, że w końcu izolujemy go od świata. Pełni podziwu dla siebie i dumni ze swojego poświęcenia zapominamy, że „nie samym chlebem żyje człowiek”.

Często kierują nami szlachetne pobudki – boimy się po prostu, że mu zaszkodzimy. Czasem zniechęca nas nieżyczliwość otoczenia, wstydzimy zmian chorobowych na ciele i umyśle. Trudności z dostępem do wielu miejsc, choćby



foto. Jarosław Perduła

Czytając tekst mojej redakcyjnej koleżanki przypominam sobie dwie sceny z niedawnego pobytu we francuskich Alpach. Pierwszy to wózki na płozach, dzięki którym grypa niepełnosprawnych była obwożona po wszelkich dostępnych trasach narciarskich, druga to grupa niewidomych z przewodnikami zjeżdżająca na nartach z najwyższych alpejskich szczytów. Rzecz dla mnie jeszcze niedawno niewyobrażalna, tam jest zupełnie normalna. Co jest trudniejsze? Przywiezienie chorego na jedną, jedyną Mszę św. w roku, czy zjechać w kompletnej ciemności na nartach ze szczytu położonego wyżej od naszych tatrzańskich Rysów? Dla mnie odpowiedź jest jednoznaczna.

BN

pokonywanie krawężników na ulicy, też nie pozostają bez wpływu na nasze decyzje. I na pewno do przyjemności nie należy być zdanym na pomoc obcych ludzi., którzy wprawdzie są pełni dobrej woli, ale najczęściej nie wiedzą wiele o prawidłowej obsłudze wózka inwalidzkiego. A czasem po prostu nie chce nam się zabrać na spacer czy na Mszę świętą chorego, bo to nam komplikuje życie. Zmusza do ograniczeń i wyrzeczeń. A jeżeli choroba jest nieuleczalna, jeżeli powoli zbliża do śmierci, niesie ze sobą także ból wyobrazalny tylko dla tych, którzy go doświadczali i którego nie chcemy wystawiać na widok publiczny. A niekiedy przytłoczeni jego ogromem wąpimy w sens wiary.

Mimo wszystko warto jednak podjąć walkę o pełnię życia do końca. Nie ograniczamy swojej roli tylko do bycia oczekującym wdzięczności opiekunem albo skoncentrowanym na swoim cierpieniu chorym. Choć trudno to zrozumieć, może być to czas duchowych rekolekcji, próba wiary. W Ewangelii św. Marka znajdujemy zapis, że zanim Chrystus uleczył ciało paralytyka, uzdrowił jego duszę. I o to trzeba się starać.

O G Ł O S Z E N I E

**KSIEGARNIA
DominiCanes**

(pod dachem kościoła oo. Dominikanów)

- książki •
- obrazy i ikony •
- dewocjonaalia •
- pocztówki •
- prasa katolicka •

zamawiamy wszelkie nowości na rynku, prowadzimy sprzedaż przez Internet, zapewniamy fachową i miłą obsługę.

Z Głosem Pocieszenia
5% rabatu

godziny otwarcia:
pn-pt 10.00-19.00, sob. 10.00- 15.00

Plac Dominikański 2, 50-159 Wrocław
telefon: 071/341 04 09
ksiegarnia@domini-canes.pl
www.domini-canes.pl

Polsko-niemieckie wakacje po raz szósty – tym razem Karpacz i Wrocław.



ZAPRASZAMY serdecznie na kolejny wakacyjny wyjazd 10 młodych ludzi (w wieku 13-15 lat) z parafii Św. Klemensa Dworzaka. Ze strony niemieckiej towarzyszyć nam będzie 10 młodych z naszej partnerskiej dortmundzkiej parafii Św. Ewaldów. Planujemy pobyt w Karpaczu oraz we wrocławskim Domu Angelusa Silesiusa w dniach 27.06–4.07.2008.

Tym razem pojedziemy w GÓRY (6 dni) a na pożegnanie przez 2 dni będziemy szaleć w małym gaju we Wrocławiu oraz odkrywać zupełnie nowe zakątki – z wysokości, wody i różnych drewnianych konstrukcji ☺.

A co w PROGRAMIE? Trochę górskich wrażeń, jak zwykle sportowe szaleństwo plus przeróżne artystyczne mniej lub bardziej warsztaty. A oprócz tego dużo polsko-niemieckiego klimatu, radości, ogniskowych zabaw no i wędrowka nocna. Klasyczne polsko-niemieckie śpiewanie, szukanie skarbów i odkrywanie innego oblicza Wrocławia z wody na pożegnanie. I bardzo, bardzo dużo gier, łamaczy językowych i zabaw terenowych.

Ważne TERMINY? Zgłoszenie chęci uczestnictwa w wyjeździe do 17 lutego 2008 (niedziela), udział w spotkaniu przygotowawczym na początku czerwca 2008, w końcu przybycie na plac parafialny 27 czerwca z plecakiem i pełną gotowością do rozpoczęcia wakacji.

OPIEKUNOWIE? Julia Suchar, Marek Witek i... no właśnie... Czas powiększyć ekipę opiekunów! Masz ochotę pojechać z nami jako opiekun? Zapraszamy!

Wymagania dla OPIEKUNA: przede wszystkim dużo pozytywnej energii, a oprócz tego: 18+ lat, kurs na wychowawców, znajomość niemieckiego albo angielskiego, gra na gitarze (niekoniecznie ale fajnie by było :) i dobre pomysły. Gwarantujemy WSZYSTKIM uczestnikom dobrą zabawę w pozytywnym klimacie polsko-niemieckim i fajne wyzwania, a oprócz tego podszkolenie umiejętności językowych.

KOSZTY? Nasze wakacje dofinansowują: Fundacja Św. Jadwigi oraz Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży – dlatego też koszt wakacyjnego wyjazdu wynosi jedynie 150 PLN.

Zainteresowanych prosimy o KONTAKT telefoniczny 601 98 78 10 (Julia) lub 608 39 56 33 (Marek)

Julia Suchar



Małgorzata Drath

Wartość wolontariatu

Wolontariusze to ludzie zaangażowani w otaczający ich świat i sprawy, które dzieją się wokół nich. Mają oczy, które widzą i uszy, które słyszą. W ich sercach jest zapał i miłość – wartości, które dzieląc – mnożymy. Można o nich powiedzieć, że naprawdę żyją pełnią życia.

Może się wydawać, że oddając swój – tak w dzisiejszych czasach cenny – czas, stają się naiwniakami i w pewnym sensie bankrutami. Nic bardziej mylnego.

Wolontariuszem naprawdę warto być. Angażując się bezinteresownie w sprawy innych ludzi, wolontariusz zyskuje coś szczególnego i bardzo cennego, czego nikt mu nie odbierze – pełnię człowieczeństwa.

Żyjemy w specyficznej epoce, można powiedzieć wrogiej człowiekowi. Współczesna cywilizacja bywa nawet określana mianem cywilizacji śmierci. Charakteryzują ją kult ciała, zdrowia i urody, podniesionych do rangi bóstw, którym człowiek winien całkowicie się poddać. Nie zostawia się w niej miejsca na wartości duchowe. Świat, w którym kult ciała przesłania wszystkie inne aspekty życia, nie akceptuje cierpienia, choroby i słabości. Człowieka tracącego siłę i zdrowie odsuwa na margines życia, oddzielając tym samym od społeczeństwa.

Osamotniona, pozbawiona zewnętrznego wsparcia istota, udręczona chorobą i wyizolowaniem, ulega depresji odbierającej resztę chęci do życia. Trudno się temu dziwić.

Osoby zainteresowane działalnością w wolontariacie Hospicjum Domowego Poradni Medycyny Paliatywnej przy Dolnośląskim Centrum Onkologii we Wrocławiu mogą kontaktować się z panią Bernadettą Bocian-koordynatorem akcyjnym, codziennie od 7.30 do 15.00 tel. 071 368 92 91. Przed przystąpieniem do wolontariatu należy wypełnić ankietę, następnie podpisuje się Porozumienie 12-miesięczne z Wrocławskim Towarzystwem Opieki Paliatywnej o Wolontariacie. Spotkania wolontariuszy odbywają się w każdy trzeci wtorek miesiąca o godz. 16.00, mają charakter tematyczno-szkoleniowy.

Co w takiej sytuacji człowiekowi proponuje nasza cywilizacja? Udając miłosierną, proponuje eutanazję.

Nie dajmy się zwieść nowoczesnym trendom, opartym na fałszywych tezach. Jak narodziny, tak też i umieranie są udziałem wszystkich. Choroba, starzenie się i śmierć wpisane są w życie każdego człowieka, choć nie można ukrywać, że są to rzeczywistości bardzo trudne. Nasza obecność przy potrzebującym człowieku sprawia jednak, że te bolesne momenty ludzkiego życia, przed którymi się bronimy, przekształcamy w chwile naprawdę wartościowe.

W kontekście wzajemnej obecności, cierpienie staje się wartością. Ludzie dotknięci nieuleczalną chorobą, gdy otoczyć ich opieką i życzliwym wsparciem, są w stanie zaakceptować swoją śmierć. Pogodzenie się z nieuchronnością odejścia z tego świata, wyzwala w nich siły, pozwalające im wykorzystać w pełni każdą chwilę życia, która im została dana. Dostrzegają piękno otaczającego świata, otwierają się na prawdziwe wartości, doceniają drobiazgi, na które inni ludzie nie zwracają uwagi. Potrafią i chcą dzielić się sobą, swoimi spostrzeżeniami z tymi, którzy są przy nich do końca. Trwanie przy osobie cierpiącej, łagodzi jej ból, a nam otwiera oczy na rzeczywistość, którą dożyć może tylko ten, kto wybiera postawę zaangażowania.

Kochani, to jaki jest czas w którym żyjemy, zależy od nas samych. Sami go budujemy poprzez nasze świadome uczestnictwo w nim. Będąc chrześcijanami, słuchajmy nauki Jezusa. Możemy zmienić cywilizację śmierci w cywilizację życia i miłości.

Wolontariuszem może być każdy, bez względu na wiek, płeć, posiadane zdolności itp. Każdy, kto dysponuje odrobi-

ną wolnego czasu i chęcią, może służyć drugiemu człowiekowi i zmieniać swój świat na lepszy, oczywiście na miarę swoich możliwości. Pamiętajmy, że małe rzeczy wielką mają wartość i potrafią działać cuda. Służmy naszym bliźnim wedle naszych talentów.

Za nami kolejne Boże Narodzenie, czas pełen miłości, składanych życzeń, łamania opłatkiem, śpiewania kolęd, magicznych chwil spędzonych przy blasku choinki, zapachów, barw, westchnień i wzruszeń. To był znakomity czas, aby być z innymi, bo samotność i beznadzieja w tym czasie dokuczają podwójnie. Jeżeli nie podjęliśmy decyzji o byciu z innymi wówczas, to może teraz, wszak Wielki Post to okres zadumy i refleksji. Także nad tak prozaiczną regułą, którą na co dzień chętnie odrzucamy – przemijanie dotknie także każdego z nas. Jeżeli sami nie pokażemy dziś, że jesteśmy godowi być z innymi, to od razu przygotujmy się na to, że kiedyś nas samych dotknie samotność.

Krótką refleksję na temat wartości wolontariatu niech podsumują słowa, z jakimi zwracał się do nas, chrześcijan, Wielki Polak – Ojciec Święty Jan Paweł II w liście apostołskim „*Salvifici doloris*”, mówiącym o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia:

„Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek, który zatrzymuje się przy cierpieniu drugiego człowieka, jakiegokolwiek by ono było. Owo zatrzymanie się nie oznacza ciekawości, ale gotowość. Jest to otwarcie jakiejś wewnętrznej dyspozycji serca, które ma także swój wyraz uczuciowy. Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek wrażliwy na cudze cierpienie, człowiek, który wzrusza się nieszczęściem bliźniego (...). Trzeba więc w sobie pielęgnować ową wrażliwość serca.”

Życzę Wam i sobie samej, by mimo wszystkich naszych upadków i ludzkich słabości, pozostała w nas wrażliwość serca. Obyśmy umieli dostrzegać siebie nawzajem i tworzyć wspólną miłość. Oby udało się nam zamienić cywilizację śmierci w cywilizację życia.



Krzysztof Włodarczyk

Antologia lwowskiego folkloru

Myszę, że z siłą lwowskiego folkloru konkurować może jedynie folklor przedwojennej i wojennej Warszawy. Póki co oba doskonale się uzupełniają wpisując na stałe w wyjątkowe dziedzictwo kultury nie tylko polskiej, ale i światowej. Myślał o tym chyba nasz ks. proboszcz, z którego inicjatywy w niedzielę 20 stycznia przybył do naszego kościoła lwowski zespół „Ferajna”. W koncercie w dolnym kościele uczestniczyło ok. 120 osób.

Wszystko zaczęło się jakieś 140-160 lat temu w szczególnych warunkach historycznych i geograficznych. Rodowód Lwowskiej piosenki sięga XIX w. i dojrzał wśród burzliwych wydarzeń historycznych i społecznych, by z marginesowego elementu kultury ludowej urosnąć do miana legendy. Gdzież jeżeli nie tu w stolicy Dolnego Śląska, który przyciągnął najwięcej przesiedlonych po II wojnie światowej Lwowiaków, powinno się śpiewać piosenki z tym dobrze nam znanym charakterystycznym lwowskim akcentem i gwarą.

W miarę trwania koncertu słuchaczy przybywało. W pierwszej części trzynastoosobowy zespół pod kierownictwem p. Zofii Puchały wykonał w lwowskiej interpretacji dziewięć kolęd. Pierwsza z nich „Cicha Noc” nie za bardzo wprowadziła mnie w odpowiedni nastrój – trzy zwrotki tej znanej na całym świecie kolędy, choć wykonane bardzo ładnie, jednak nie bardzo pasowały mi do lwowskich stroi ludowych i zapowiedzianego programu lwowskich kolęd. Za to druga „Lulajże Jezuniu” jakże już w polskim klimacie, mi to wynagrodziła. Jednak prawdziwy lwowski festiwal rozpoczęła trzecia kolęda „Śliczna Gwiazda Betlejemka”, napisana przez mieszkającą pod Lwowem 80-letnią polską zakonnicę. Potem m.in. „W źłóbeczku na sianeczku”, skoczne baciarskie „Bóg się rodzi” i wiele innych wyciskały łzy u niektórych starszych osób, zapewne przywołując dawne wspomnienia świąt Bożego Narodzenia w rodzinnym Lwowie lub jego okolicach.

W drugiej części koncertu pt. „Baciarskie Przedmieście” usłyszeliśmy znane piosenki lwowskie. Rozpoczęło ją gromko śpiewane przez 6 żeńskich i 4 męskie gło-

sy „Łyczkowskie Tango”. To raz unisono, to znów na głosy śpiewane piosenki mocno ożywiły słuchaczy. Znikły łzy z oczu, pojaśniały w uśmiechach te same twarze, które jeszcze przed chwilą były wzruszone. Bo jak się nie uśmiechać, kiedy dookoła dziarsko rozlega się:

*„Dzisiaj bal u Weteranów
Każdy zna tych panów
Bo tam co niedzieli
Jest zabawy wiele”*

A któż nie zna polki, w refrenie której brzmi:

*„A muzyczka ino, ano
A muzyczka różnie
Bo przy tej muzyczce
Goście bawią się wesoło.”*

Niektórzy podrygują, inni w rytm przytupują nogą. Bo jak tu nie przytupywać skoro słychać „Gitara”, „Lwów, kochany Lwów”. Jak tu nie podrygiwać skoro leca polki jedna po drugiej: „Panna Mania”, „Panno Karolciu”, „Husia-susia” i inne. Nagle zmiana nastroju z żywych skocz-

nych poplek, na nastrojowy walczyk „Tylko we Lwowie” i znowu łzy. To już jedenasta piosenka. Jaka szkoda, że koncert dobiega końca. Jako dwunasta brzmi wschodnia polka. Na zakończenie gorące brawa i owacje na stojąco. Ta muzyka nie potrzebuje „wielkich” sopranów czy tenorów. Ona broni się taka, jaka jest. Prosta, szczerą, docierająca do ludzkich serc. Zwykli ludzie o przeciętnych głosach zbierają owacje wdzięcznych słuchaczy.

Po koncercie rozmawiam z panią Zofią Puchałą. Jest uprzejma, chętnie odpowiada na pytania.

Zespół istnieje 20 lat. Są laureatami dziesiątego festiwalu Mowy i Pieśni Lwowa „Wielkie Bałakanie” w Żarach. Koncertowali m.in. w Czechach, Słowacji, Austrii, na Litwie i Ukrainie (aż 5-krotnie we Lwowie). Są mieszkańcami Wrocławia. Wszystkich łączy pasja do kultury kresowej i lwowskiej. Dziesięcioosobowemu chórowi przygrywa trio w składzie: Stanisław Juszcak (trąbka), Edward Skrzypniak (klarnet) i Artur Zamorski (akordeon). Pan Artur gra na akordeonie, który jest nowością na rynku. Instrument znanej firmy Rolad ma wbudowaną elektroniczną klawiaturę guzikową, imitującą gitarę basową lub kontrabas. Daje to niezwykle efekt, choć gra trio mamy wrażenie jakbyśmy słuchali kwartetu.

Dziękujemy za wspaniałą ucztę duchową. Mamy nadzieję, że jeszcze się spotkamy. ■



for. Michał Haniszewski

Jezuici mają nowego generała

W poniedziałek 7 stycznia tego roku, podczas I sesji 35. Kongregacji Generalnej Towarzystwa Jezusowego, dotychczasowy generał jezuitów, ojciec Peter-Hans Kolvenbach, złożył rezygnację.

Dyskusja była krótka, bo wszyscy delegaci wiedzieli o tym od dawna – właśnie dlatego zwołano 35. Kongregację – a nieco szersze nad tym rozważania już się odbyły podczas lokalnych kongregacji w prowincjach zakonu. Nic dziwnego, że rezygnację przyjęto szybko.

Przez kilka następnych dni Kongregacja zajmowała się sprawami proceduralnymi i dopiero w poniedziałek, 14 stycznia, postanowiono, że następne cztery dni delegaci poświęcą na tak zwane *murmuratio*, czyli na modlitewne zastanawianie nad tym, kogo wybrać jako następnego generała. Jako dzień wyborów ogłoszono sobotę, 19 stycznia, może dlatego, że to dzień poświęcony Matce Bożej, a może dlatego, że w tym dniu przypada wspomnienie wielu błogosławionych męczenników Towarzystwa.

W ową sobotę, około godz. 11.30, ogłoszono wynik wyborów. Zgodnie z przepisami trzej zaprzysiężeni delegaci po przeliczeniu głosów i stwierdzeniu, który kandydat otrzymał odpowiednią większość, telefonicznie zawiadomili o tym Ojca świętego i kiedy on wyraził zgodę na wybór, ogłosili publicznie zwycięzcę. Tym razem ku zaskoczeniu wielu obserwatorów generałem wybrany został Hiszpan, ojciec Adolfo Nicolás, urodzony w roku 1936. Tego samego dnia w południe nowy generał złożył wyznanie wiary i został zaprzysiężony, a w niedzielę po południu udał się do kolegium jezuitów Al Gesù, gdzie najpierw się modlił w pomieszczeniach, w których żył, pracował i umarł założyciel zakonu, święty Ignacy Loyola, a potem udał się do kościoła Al Gesù, gdzie przewodniczył uroczystej Mszy świętej koncelebrowanej, wygłosił homilię, zatrzymał się przez chwilę przed ołtarzem świętego Ignacego Loyoli i ucałował jego relikwie.

Ojciec generał oświadczył, że to, co powie, wcale nie jest orędziem do świata, tylko najzwyczajszą homilią, czyli modlitewną refleksją nad czytaniem niedzielnych. Mówił głównie o zadaniu głoszenia Bożego orędzia, orędzia zbawienia: „ (...) Jest to dziwne orędzie, bo nie jest skierowane ani do jednej tylko grupy, ani do kraju jednego, ani nawet do jednego zakonu, tylko jest uniwersalne, powszechne, zwraca się z nim Bóg – przez nas! – do wszystkich narodów i ludów,

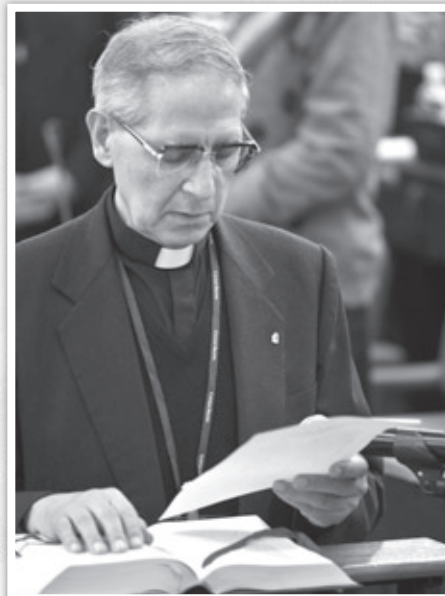
a jest tak dlatego, że ono samo już jest wielkie i doniosłe i do żadnego innego sprowadzić go nie można. Kiedy jednak mówimy o wszystkich ludach i narodach, to nie wystarczy nam mieć na myśli geografię. Ludom i narodom Ewangelia już jest przepowiadana, ciągle jednak jest wielu ludzi, do których ona nie dociera, bo są oni na marginesie życia społecznego. I to do nich przede wszystkim pójść musimy z Bożym orędziem: do ubogich, do ludzi spoza marginesu, do tak bardzo małych, że wielcy już ich nawet nie zauważają, a jeżeli zauważą, to nimi gardzą. To nic innego, tylko odpowiedź na polecenie świętego Pawła Apostoła: Nie zapominaj o ubogich. Narodami zatem, do których jesteśmy posłani, naszymi narodami, są ubodzy, którzy ciągle jeszcze śnią o zbawieniu, marzą o nim i nawet nie dostrzegają, że ono już jest wśród nich.

Oczywiście, to nie jest łatwe zadanie dlatego, że my sami nie zawsze rozumiemy, w jakim świetle ukazać Boże orędzie o zbawieniu tym ludziom, którzy o nim nie umieją jeszcze myśleć po ludzku.

I tu z pomocą przychodzi nam dzisiejsza Ewangelia, jawi się nam w niej bowiem Jezus z Nazaretu jako Baranek Boży, który gładzi grzech świata, czyli jako ten sługa, o którym śpiewał Izajasz prorok. Wystarczy nam być wiernymi Jego uczniami.

Homilia ojca generała nie była długa, omówienie, które podałem, jest właściwie jej skrótem. Przyjęta została jednak bardzo życzliwie nie tylko przez jezuitów, bo słuchali jej także przedstawiciele wielu innych zakonów i zgromadzeń zakonnych, a przede wszystkim dziennikarze.

Ale właśnie dziennikarze spowodowali, że już 25 stycznia ukazało się oświadczenie ojca generała, w którym czytamy (tekst za Radiem Watykańskim): Nie ma i nigdy nie było zasadniczej sprzeczności między jezuitami a Watykanem. W ten sposób nowy generał Towarzystwa Jezusowego odniósł się do medialnych sensacji o rzekomym dystansie dzielącym go jako teologa od Josepha Ratzingera. O. Adolfo Nicolás spotykając się dzisiaj z dziennikarzami przypominał, że sam w czasie studiów chętnie czytał książki teologiczne obecnego Papieża. Jego zdaniem rozdźwięk stworzony został sztucznie, a ist-



Nowy generał jezuitów ojciec Adolfo Nicolás.

niejące trudności można porównać do nieporozumień małżeńskich.

„Jestem osobą nieznaną – stwierdził przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego – i pewnie dlatego gazety szukając czegokolwiek na mój temat – czasem zmyślają”. Za jedną z takich właśnie historii uznał przypięcie mu „łatki”, jakoby był kimś pośrednim między swymi dwoma poprzednikami: ojcami Arrupe i Kolvenbachem. „Prawdą jest natomiast, że we mnie jest Azja, a ta ma dla Kościoła podstawowe znaczenie” – powiedział dziennikarzom o. Nicolás. Jezuici „pragną jak zawsze pracować dla Stolicy Świętej, będąc jej posłusznymi. To nie jest jakaś zmiana, lecz ciągłość, w której istniejemy” – dodał nowy generał zakonu.

Kim zatem jest nowy generał jezuitów?

Urodził się 29 kwietnia 1936 roku w Palencji (Hiszpania). Do jezuitów wstąpił 15 września 1953 roku w Aranjuez (prowincja toletańska Towarzystwa Jezusowego). W latach 1958-1960 studiował filozofię w Madrycie, a w latach 1964-1968 teologię w Tokio. Święcenia kapłańskie przyjął w Tokio 17 marca 1967 roku. W latach 1968-1971 przygotował prace doktorską i uzyskał doktorat z teologii na uniwersytecie gregoriańskim w Rzymie. Od roku 1971 był profesorem teologii systematycznej na uniwersytecie Sofia w Tokio. W latach 1978 do 1984 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Duszpasterskiego w Manili na Filipinach, a od roku 1991 do 1993 jako rektor kierował domem studiów dla kleryków jezuitskich w Tokio. W latach 1993 do 1999 był prowincjałem japońskim, a w roku 2004 objął stanowisko kierownika konferencji prowincjałów jezuitskich w Azji wschodniej i na Oceanii. Mówi po hiszpańsku, co naturalne, po japońsku, angielsku, francusku i włosku.

Ks. Jan Ozóg, SJ



Bogdan Szyszko

Podsumowanie 2007 roku

Podczas Mszy św. o godz. 18.00 w sylwestrowy wieczór nasz Proboszcz o. Wojciech Ziółek dokonał krótkiego przeglądu tego, co zdarzyło się w naszej parafii w mijającym roku – 82 od jej założenia.

Podsumowanie podzielił na cztery działy.

Działalność duszpasterska. Na conie-dzielne Msze św. chodzi wg ostatnich ob-liczeń około 3080 osób, tj. 24 % parafian; do wspólnoty Kościoła poprzez sakrament chrztu przyjęto w ubiegłym roku 79 osób, 72 dzieci przyjęło I Komunię św., 98 osób sakrament bierzmowania, 31 par stanęło na ślubnym kobiercu, a 158 osób z naszej pa-rafii odeszło do Pana.

Jako wspólnota parafialna przeżywaliśmy rekolekcje, które poprowadzili: w Wielkim Poście – o. Paweł Pasierb SJ i w Adwencie – ks. Andrzej Jędrzejewski. Nasi Duszpa-sterze nieśli codzienną posługę sakramen-talną potrzebującym w konfesjonatach oraz w comiesięcznych odwiedzinach z Naj-świętszym Sakramentem dla ponad 100 chorych; im też służyli w szczególności spo-sób podczas Dnia Chorego.

Wynikiem starań, by Matka Boża odbie-rała w naszej parafii coraz większą część, było ustalenie nowych godzin cotygodnio-wych nabożeństw do MB Pocieszenia we wtorki o 17.30, a także udział, na razie nie-zbyt licznej grupy parafian, w pieszej piel-grzymce do Częstochowy.

Pojawiły się nowe inicjatywy duszpa-sterkie: spotkania czterdziestolatków, kurs dorosłych lektorów Słowa Bożego; reakty-wowane zostały spotkania duszpasterstwa akademickiego.

Działalność kulturalna. Kontynuowa-ne były stałe już inicjatywy – mająca ciągle rosnące grono słuchaczy Parafialna Akade-mia Rozmaitości, regularny i zawsze dopra-cowany od strony merytorycznej, graficznej i wydawniczej Głos Pocieszenia (serdecznie dziękujemy za uznanie! – red.), zawsze otwarta dla czytelników biblioteka parafial-na, która w tym roku wzbogaciła się o 115 książek (jest ich teraz 3933) i 20 nowych czytelników (w ciągu roku odnotowano 553 wypożyczenia). Nadmienić też nale-ży o pojedynczych koncertach z różnych okazji – naszego młodzieżowego zespołu „Clemensianum”, scholi dziecięcej, zespo-łu „Ferajna”, chóru „Ornament”, a także o koncercie muzyki pasyjnej, koncercie ku

czci bł. o. Jana Beyzyma i o wspólnym śpie-wie piosenek patriotycznych animowanym przez Wrocławską Diakonię Muzyczną.

Były też trzy duże wydarzenia, podczas których połączyliśmy siły wielu osób w pa-rafii, aby wspólnie pobyć ze sobą: odpust św. Klemensa Dworzaka w marcu, piknik parafialny w czerwcu i obchody ku czci bł. o. Jana Beyzyma w październiku. Oprócz tego dzieci i młodzież uczestniczyli w wa-kacyjnych wyjazdach rekolekcyjnych do Brzeznej i w wyjazdach z duszpasterzami w czasie roku szkolnego.

Działalność charytatywna. To, wg o. Proboszcza, chluba naszej parafii. Do-brze zorganizowana poprzez równoległe działanie dwóch wspólnot-instytucji. Jed-na z nich – Komitet Charytatywny, stale zajmuje się kilkudziesięcioosobową grupą podopiecznych, zarówno spośród rodzin, jak i osób samotnych. Wspomaga też inicja-tywy ogólnoparafialne (m.in. zebrała pod-czas wielkanocnej zbiórki żywności ponad 1800 kg podstawowych artykułów żyw-nościowych, rozdysponowała je wśród po-trzebujących w naszej parafii i wspomogła dzieci z domu dziecka na Ukrainie, a tak-że zorganizowała 140 paczek ze słodyczami dla dzieci na św. Mikołaja). Druga – Ka-wiarenka Parafialna, działająca już 11 lat. Jej wolontariusze podzieleni na 10 grup pie-ką ciasta i serwują do kawy i herbaty pod-czas niedzielnych dyżurów. Dochód ze sprzedaży słodkości wyrabianych za własne pieniądze przez ciastkarzy-amatorów po-służył sfinansowaniu m.in. 2850 obiadów dla najuboższych dzieci w szkołach, paczek świątecznych dla ponad 20 wielodzietnych i potrzebujących rodzin, współfinansowa-nia kolonijnego wypoczynku dzieci, a tak-że zakupu części przyborów szkolnych dla 46 uczniów. Materialnym jedynie wymia-rem tej pomocy jest suma 19890 zł wyda-nych na ww. dzieła.

O. Ziółek wymienił też inne inicjaty-wy, w których z wielką ofiarnością wzięli udział członkowie naszej parafii: zbiórki na tacę i do puszek na hospicjum w Rwandzie, na siostry klauzurowe, na potrzeby katolic-

kiego przedszkola na Ukrainie, na Kościół na Wschodzie, na Fundację Dzieło Nowe-go Tysiąclecia oraz na kształcenie młodych jezuitów w Ignatianum.

Działalność remontowa. W ubiegłym roku można było zauważyć szereg zmian w samym kościele i w jego otoczeniu. No-wa kotara w przedsionku kościoła, remont i malowanie budynku katechetycznego, re-mont korytarza przy bibliotece, nowe mi-krofony, przegląd i remont organów, nowe konstrukcje ołtarzy na Boże Ciało, renowa-cja naczyń liturgicznych, remont zakrystii, nowa siedziba redakcji „Głosu Pocieszenia”, projekt przebudowy kościoła i zrobienie je-go wizualizacji to najważniejsze z inwestycji 2007 roku.

O. Proboszcz mówił też o ubiegłorocz-nych, przeżywanych indywidualnie i współ-notowo radościach i smutkach, o chwilach zadumy, jak podczas modlitwy w rocznicę śmierci Jana Pawła II, a także żarliwej mod-litwy podczas choroby i operacji prze-szczepu wątroby o. Stanisława Tabisia.

O. Ziółek wspominał też na koniec swojego proboszcza z Radomia, zmarłego w dzień Bożego Narodzenia ks. infułata Adama Staniosa, który mocno i dobrze zapisał się w pamięci zarówno jego, jak i wielu tych, którzy mieli szczęście tego Bożego człowieka spotkać na drodze swo-jego życia.

Z tego krótkiego podsumowania wyni-ka, że choć może dla wielu niezauważalnie, to jednak coś się w naszej parafii zmieniło. Ale to, co przed nami, ciągle czeka – na mój i Twój udział!

O G Ł O S Z E N I E

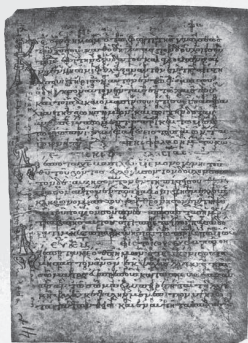


STRONA DZIECIĄKOWA

CZY WIESZ, ŻE ...

Palimpsest

Słowo to znaczy po grecku „znowu starte”. Nazywano tak rękopisy sporządzone dwukrotnie. Materiały piśmiennicze pergamin i papiirus były drogie, więc tekst znajdujący się na ich powierzchni zdrapywano i karty z takiego „odzysku” zapisywano ponownie. Istnieje kilka kopii Biblii – palimpsestów, ale odczytanie ich jest kłopotliwe.



UŚMIECHNIJ SIĘ

Pewien dobry i pobożny człowiek modli się do Boga.

– Panie Boże, spraw, abym trafił „szóstkę” w Toto Lotka.

Mija kilka lat, ale człowiek nie wygrywa. Modli się więc dalej:

– Panie Boże, spraw, abym trafił główną wygraną w Toto Lotka. Podzielę się nią ze wszystkimi potrzebującymi, których spotkam.

Mijają lata, człowiek nie wygrywa. W końcu umiera i trafia przed oblicze Boga. Mówi z wyrzutem:

– Dlaczego nie sprawiłeś, abym chociaż raz wygrał?

Pan Bóg odpowiada:

– Człowieku, gdybyś chociaż raz wysłał kupon, byłoby mi łatwiej.

PARAFIALNY SAVOIR – VIVRE

NA KOLANA

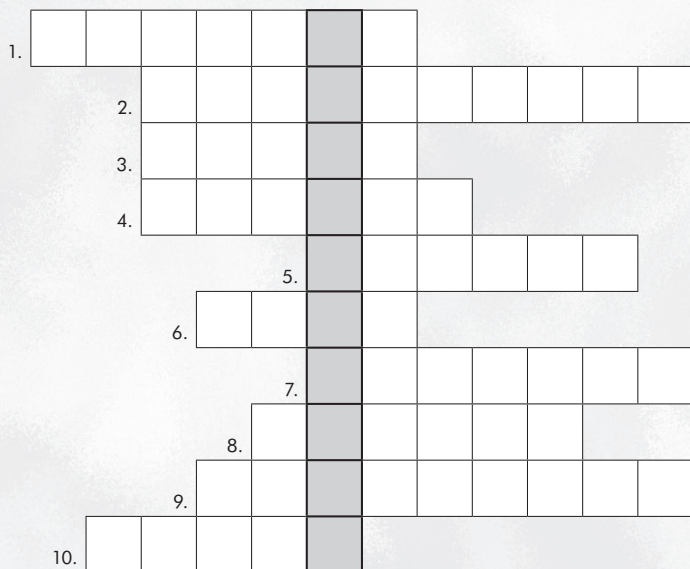
Dawno temu katechetka ucząca religii w naszym kościele zauważyła, że Chrystus umarł dla ludzi na krzyżu, a oni żałują dla Niego swoich kolan. I nie miała na myśli osób w podszłym wieku lub mających trudności w poruszaniu się.

Niestety, obyczaj przyjmowania pozycji zbliżonej do embrionalnej zamiast klęknięcia, kiedy wymaga tego liturgia Mszy Świętej, ma coraz więcej zwolenników i to szczególnie wśród ludzi młodych. Okazujemy w ten sposób brak szacunku nie tylko dla odbywającego się w tym momencie misterium, ale i dla innych osób obecnych w świątyni. Ktoś, kto znajduje się za nami, w najbardziej podniosłym momencie Mszy Świętej ma bowiem przed sobą... wypięty zadek.

Skoro obawiamy się uszkodzenia naszej odzieży lub kolan, nośmy ze sobą np. chusteczki do podłożenia, które uchronią nas i nasze kreacje od zetknięcia z sierniężą posadzką kaplicy. Nikt nie zwolnił nas i nie zwolni od okazywania szacunku Najświętszemu Sakramentowi. Zachęcamy także do uczenia dzieci od najmłodszych lat wyprostowanej postawy klęczącej, która pozostaje na całe życie.

IK

KRZYŻÓWKA WIELKOPÓSTNA



1. niedziela

2. środa

3. jeden z czterech

4. święta księga

5. ksiądz inaczej

6. brat Abła

7. zapalany podczas chrztu

8. sypimy na głowy

9. ze święconką

10. stróż księdza do Mszy

Rozwiązanie krzyżówki wraz z danymi teled adresowymi należy wrzucić do skrzynki na drzwiach redakcji „Głosu Pocieszenia” w budynku katechetycznym do dnia 29.02.2008r. Zwycięzców o terminie i formie przekazania nagród powiadomimy telefonicznie.

Nagrodę za rozwiązanie Krzyżówki Rodzinnej z poprzedniego numeru otrzymuje p. Józef Stożek.

RĘCE PO SOBIE

Trzymanie rąk w kieszeniach jest w wielu przypadkach niebezpieczne (np. w czasie wędrówki po schodach można napytać sobie biedy nie mogąc podeprzeć się ręką przy potknięciu) w wielu sytuacjach jest niegrzeczne (np. w trakcie rozmowy), jest też niedopuszczalne, ot choćby podczas Mszy św. w świątyni. Niestety, ta ohydna przypadłość jest domeną nie tylko dzieci i młodzieży, ale i dorosłych. Takie zachowanie najczęściej jest efektem bezmyślności lub rzadkiej obecności w kościele. Skutecznym sposobem na to, jest grzeczne zwrócenie uwagi, z czego jednak bardzo rzadko korzystamy.

BN



hasło krzyżówki:

[] [] [] [] [] [] [] [] [] []									
Imię			Nazwisko				telefon kontaktowy		
[] [] []			[] [] [] [] [] []				[] [] [] [] [] []		

Parafialna Akademia Rozmaitości

W nowym roku mieliśmy możliwość już dwukrotnie uczestniczyć w naszej Parafialnej Akademii Rozmaitości. Pierwszy wieczór pani Zofia Orzeszkowska poświęciła Argentynie, w drugim pani Elżbieta Jargiło mówiła o dialogu chrześcijaństwa z judaizmem.

EGZOTYCZNY WIECZÓR



foto. Bogdan Szyszko

Jeżeli znajdziecie się w miejscu, w którym spoglądając na słońce w południe, tak naprawdę patrzy się na północ, a fazy księżycy przebiegają odwrotnie niż u nas, znaczy to, że, być może, jesteście w Ameryce Południowej.

Na taką egzotyczną wyprawę wybrali się 17.01.2008 uczestnicy Akademii Parafialnej. Pani mgr Zofia Orzeszkowska z wprawą doświadczonego przewodnika powiodła naszych parafian przez bezdroża Argentyny.

Jak na każdej wycieczce najpierw rys historyczny i trochę miejscowych legend. Nazwa Argentyna pochodzi od łacińskiego „argentum” czyli „srebro”. Jeden z hiszpańskich zdobywców był przekonany płynąc rzeką Parana, której brzegi zamieszkiwali Indianie lubujący się w ozdobach z tego kruszcu, że dotrze do srebrnych gór.

Argentyna to kraj kontrastów i rzeczy dziwacznych dla mieszkańca Europy. Około 35% całej ludności, ilością porównywalnej do Polski, mieszka w jednym mieście – Buenos Aires. Na pozostałym obszarze gęstość zaludnienia wynosi ok. 14 osób na km². Na północy klimat jest bardzo suchy, więc na ulicach miast można całkiem legalnie kupić woreczki z suszonymi liśćmi koki, których żucie pomaga przezwyciężyć skutki braku wilgoci w powietrzu. W bardzo biednych wioskach napotka się interesujące muzea. Na absolutnym pustkowiu, na którym zdobycie wody graniczy z cudem, ukryty wśród ruin dawnego indiańskiego miasta mieści się luksusowy hotel z basenem. Kaktus to drzewo przydomowe, z którego drewna robi się meble. W dodatku nie można ich eks-

portować, bo w innym, wilgotniejszym klimacie natychmiast się rozpadną.

Południe, Patagonia, to kraina jezior i gór pokrytych lodem. I tu nie brak dziwności. Fiołki są żółte, a endemicznie występująca sosna araukaria rośnie na glebie pokrytej pyłem wulkanicznym sprzed 1500 lat. Wśród bambusowej trzciny i krzaków berberysu pojawia się nagle swojski łubin. W ramach rodzinnej wycieczki można wypłynąć w morze, aby poobserwować ... wieloryby, które właśnie ten zakątek świata uznały za najodpowiedniejszy do wydawania na świat swoich młodych. Podpłynąć można całkiem blisko, bo nawet pięciometrowy, trzy tony ważący osesek traktuje dwunożnych, ssących kuzynów pobłażliwie i przyjacielsko.

Okazuje się jednak, że Argentynę i Polskę łączy złośliwość rzeczy martwych – kiedy przychodzi czas na zawarcie znajomości z pingwinami i lwami morskimi, rzutnik odmawia dalszej współpracy. Nie ma, niestety, pod ręką jagód berberysu, których zjedzenie według legendy zapewnia powrót do Patagonii.

IK

DZIEŃ JUDAIZMU



foto. Bogdan Szyszko

Już po raz 11 Kościół katolicki w Polsce obchodził w tym roku Dzień Judaizmu. Jego celem jest rozwój dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, a także modlitwa i refleksja nad związkami obu religii. Wpisując się w to przesłanie 18 stycznia p. Elżbieta Jargiło wygłosiła w ramach Parafialnej Akademii Rozmaitości wykład na temat: „Dialog chrześcijaństwa z judaizmem w świetle pielgrzymki Jana Pawła II do Ziemi Świętej”.

Prawie 40 osób wysłuchało wielu ciekawych uwag na temat warunków dialogu międzyreligijnego (w odróżnieniu od ekumenicznych, międzywyznaniowych kontaktów między Kościołami chrześcijańskimi), o jego podstawowych założeniach i pułapkach. Usłyszeliśmy o przełomowych dla tego dialogu wydarzeniach, które miały miejsce podczas pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II – pierwszej od czasów starożytnych wizycie zwierzchnika Kościoła katolickiego w żydowskiej synagodze (14 kwietnia 1986 r. w Rzymie), o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Izraelem (29 czerwca 1994 r.), oznaczającym uznanie prawa Żydów do ziemi, na której powstało ich państwo czy wreszcie o papieskim dokumencie „Pamięć i pojednanie”, zawierającym, m.in. prośbę do Boga o przebaczenie za winy członków Kościoła katolickiego wobec Żydów.

Prelegentka przypomniała obszernie kolejne trzy etapy pielgrzymki Jana Pawła II do Ziemi Świętej, mającej być podziękowaniem za łaskę wiary i podkreśleniem wspólnoty chrześcijaństwa, judaizmu i islamu. Papieska peregrynacja rozpoczęła się od Rzymu 23 lutego niejako „myślnym” etapem, wspominającym miejsca aktualnie niedostępne dla Ojca Świętego (Irak), poprzez Egipt i Jordanię, kończąc się w Izraelu 26 marca 2000 r. Miała ona nie tylko charakter religijny, ale też społeczny i moralny i została bardzo przychylnie przyjęta przez lokalne media.

Odpowiedzią na papieskie gesty wobec Żydów była deklaracja „Dabru emet” (Mówcie prawdę) – oświadczenie na temat chrześcijan i chrześcijaństwa ogłoszone 10 września 2000 r. w USA przez ponad 120 uczonych, rabinów i nauczycieli żydowskich, której autorzy uznają potrzebę zmiany spojrzenia Żydów na chrześcijan i chrześcijaństwo, będące ważnym przyczynkiem do wypracowania żydowskiej teologii chrześcijaństwa.

Wykład, wręcz przeładowany faktami, datami i pojęciami z dziejów dialogu chrześcijańsko-żydowskiego niejako dopełniła bardzo ciekawa refleksja jednej ze słuchaczek z pielgrzymki do Ziemi Świętej o tym jak chrześcijanie i Żydzi, nie rezygnując z własnych wartości, poznając to, co cenne dla drugiej strony, mogą się wzajemnie ubogacić.

bs

Lwowski dom Matki Boskiej Pocieszenia

O naszym obrazie Matki Bożej Pocieszenia parafianie najczęściej wiedzą tyle, że przyjechał do nas ze Lwowa (goszcząc po drodze w Krakowie) oraz że modlił się przed nim sam król Jan Kazimierz. Wypada jednak, abyśmy o naszym prawdziwym skarbie wiedzieli zdecydowanie więcej...

OO. Jezuici zostali sprowadzeni do Lwowa przez arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego w 1584 roku. Pierwszym przeorem został osobisty spowiednik Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy, o. Marcin Laterna. Początkowo ojcowie zamieszkali w pałacu arcybiskupim, a posługę duchowną pełnili w jednej z kaplic, zwanej „żebracką” w Katedrze łacińskiej. Dopiero w 1590 roku, dzięki hojności lwowskiej patrycjuszki Zofii Henclowej, otrzymali dom zakonny, a w 1594 roku drewnianą kaplicę. W tej skromnej świątyni, pozostającej pod opieką OO. Jezuitów znalazł się obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Była to jedna z pięciu kopii wizerunku Matki Bożej (zwanej Większą lub Śnieżną), czczonego w kaplicy książąt Borghese w rzymskiej bazylice Santa Maria Maggiore. Kopie zostały wykonane za zgodą papieża Piusa V, na prośbę św. Karola Boromeusza i św. Franciszka Borgiasza, generała zakonu jezuickiego.

Nowy barokowy kościół otrzymali jezuiti dzięki ofiarności kasztelanki socha-

rzewskiej Elżbiety z Gostomskich Sieniawskiej. Oddana Bogu i Kościołowi fundatorka po śmierci w 1624 roku została pochowana w podziemiach świątyni.

Kamień węgielny pod fundamenty murowanego kościoła poświęcił w 1610 roku arcybiskup Jan Zamoyski. Budowa, przerywana działaniami wojennymi, napadami Tatarów i zarazą, trwała 20 lat. Dopiero w 1630 roku możliwe było przeniesienie z dotychczasowej kaplicy Najświętszego Sakramentu oraz dwóch łaskami słynących obrazów św. Stanisława Kostki i Matki Boskiej Pocieszenia. W trzydniowych uroczystościach, którym przewodniczył biskup sufragana lwowski Zachariasz Nowoszycki, udział brała kapituła, kler zakonny i świecki, przedstawiciele szlachty, senatu lwowskiego, bractw rzemieślniczych oraz mieszkańcy miasta i 700 uczniów szkół jezuickich.

Okazała, trzynawowa, bogato zdobiona świątynia miała 44 m długości, 26

m wysokości, przeszło 22,5 m szerokości oraz najwyższą we Lwowie wieżę z zegarem (od 1754 roku), którą ze względu na zniszczenia rozebrano w 1830 roku. W jej miejscu wybudowano istniejącą do dziś małą dzwonnice. Nawa główna mogła pomieścić 3500 osób, a 1500 tzw. galerie. Fasadę wzorowano na rzymskiej świątyni Il Gesu, ale można dopatrzeć się w niej form manierystycznych. Założenie było typowe dla jezuickich świątyni okresu kontrreformacji.

Do 1740 roku obraz Matki Boskiej Pocieszenia znajdował się w osobnej kaplicy, zdobionej złoceniami i rzeźbami na sklepieniu i ścianach. Ten bogaty wystrój ufundowały mieszkanki Lwowa Krystyna Wojenkowska i Zofia Chmielowa. Świątynia poddawana była przebudowom, dzięki czemu uzyskała m.in. cztery kaplice i ołtarze boczne, nad którymi znajdowały się empory, przeznaczone w czasie nabożeństw dla uczniów i ich rodziców. W 1734 roku barokowy wystrój kościoła zniszczył pożar. Wydarzenie to stało się motorem do przeprowadzenia w 1740 roku jednej z większych modernizacji. Przekuto wówczas mur dzielący nawy boczne na kaplice, a ołtarze przeniesiono pod filary nawy głównej. Na dawnym miejscu pozostały jedynie ołtarze Matki Boskiej Pociesze-



Ołtarz św. Stanisława Kostki.



Wnętrze kościoła podczas uroczystości.



Ołtarz Matki Bożej Pocieszenia.

nia i św. Stanisława Kostki, mieszczące się na końcu naw bocznych. Przestrzeń po przeniesionych ołtarzach zajęły dębowe konfesjonały. Zniszczone malowidła i złocenia odzyskały świetność dzięki pochodzącym z Brna Franciszkowi i Sebastainowi Ecksteinom. Prace snycerskie wykonał natomiast Jan Bechter. Kolejna poważna restauracja kościoła została przeprowadzona w 1879 roku pod kierunkiem prof. Zachariewicza i artysty malarza Rodakowskiego. Ostatecznie oprócz ołtarza głównego w kościele znajdowało się 8 ołtarzy bocznych (m.in. św. Stanisława Kostki, Świętego Krzyża, św. Józefa, św. Filomeny i św. Zyty) i jeden – św. Benedykta w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej.

W ołtarzu głównym umieszczono obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, sprowadzony w 1836 roku z Wiednia przez hrabinę Agnieszkę Mierową. Barokowy ołtarz główny był dziełem Sebastiana Festingera. Znajdowały się w nim figury z kolorowego stiuku przedstawiające św. Stanisława Kostkę, św. Ignacego Loyolę, św. Franciszka Ksawerego i św. Alojzego Gonzagę.

Z lewej strony w nawie głównej mieściła się odlana z żelaza ambona, sprowadzona w 1843 roku z Błańska na Morawach przez Honoratę Borzęcką. Całości wnętrza dopełniały organy ufundowane w roku 1644 przez p. Grochowską, krewną arcybiskupa lwowskiego. Umieszczony na chórze ze złożoną balustradą instrument został przebudowany w 1882 roku przez organmistrza lwowskiego Ignacego Żebrowskiego. Dzięki temu Kościół p.w. św. Piotra i Pawła zyskał jedno z najlepszych organów w całej Galicji.

Ołtarz Matki Boskiej Pocieszenia znajdował się po lewej stronie od wejścia. Czczony przez wiernych i słynący łaskami wizerunek już w 1636 roku, dzięki ofierze Krystyny Wojenkowskiej i Zofii Chmielowej, został okryty wykonaną ze srebra i złożoną sukienką, ozdobioną kamieniami szlachetnymi. Wokół obrazu coraz liczniej pojawiały się wota.

Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 roku osłabł zdecydowanie kult Matki Boskiej Pocieszenia. Sytuację tą odmieniło przywrócenie zakonu przez papieża Piusa VII i oddanie świątyni ponownie w ręce jezuitów w roku 1836. Przed cu-

downym wizerunkiem znów gromadzili się wierni, a ich wdzięczność za okazane łaski zaowocowała pojawianiem się nowych wotów (do 1905 roku naliczono 46 wotów złotych, 228 srebrnych oraz 57 sznurów koralu, bursztyńców i pereł). Grzegorz XVI nadał modlącym się przed cudownym wizerunkiem szereg odpustów, w tym odpust zupełny, który można było uzyskać w święto Pocieszenia Najświętszej Maryi Panny (w pierwszą niedzielę po św. Augustynie). Informację o odpustach potwierdzał dokument arcybiskupa lwowskiego z 16 II 1842 roku. Warto wspomnieć, że w roku 1656, podczas nabożeństwa do Matki Boskiej Pocieszenia, w obecności króla Jana Kazimierza, legat papieski Piotr Vido, pierwszy raz publicznie nazwał Maryję Królową Polski, wyrażając tym samym aprobatę dla zwyczaju wprowadzonego nieoficjalnie przez wiernych i nawiązując do ślubów złożonych przez Jana Kazimierza w lwowskiej katedrze 1 IV 1656 roku.

Okres po kasacie zakonu okazał się kryzysowym nie tylko dla kultu Matki Boskiej, ale i dla kościoła św. Piotra i Pawła. Rząd austriacki przejął pozostałe po zgromadzeniu nieruchomości, lokując w budynku kolegium biura urzędnicze, a świątynię przeznaczając na potrzeby wojska (kościół garnizonowy). Liczne wota, kosztowności i srebrną sukienkę Matki Boskiej Pocieszenia zarekwirowano, a następnie przetopiono na pieniądze.

Mimo przywrócenia zakonu jezuitów w 1814 roku przez papieża Piusa VII, kościół św. Piotra i Pawła pozostawał w rękach administracji i wojska do lat 30. XIX wieku. W odzyskaniu świątyni pomógł generalny gubernator Galicji arcyksiążę Austrii Ferdynand d'Este. W roku 1848 kościół trafił na krótko w ręce kleru świeckiego, na skutek wypędzenia jezuitów z Monarchii Austriackiej. Sytuację tą zmienił w 1852 roku nowy cesarz Franciszek Józef I, uchylając dekret o wypędzeniu zakonników. Lata nieobecności oo. Jezuitów pociągnęły za sobą konieczność przeprowadzenia remontu w świątyni.

Do wydarzenia wielkiej wagi doszło 28 V 1905 roku, kiedy na prośbę arcybiskupa metropolity lwowskiego ks. Józefa Bilczewskiego, za zgodą papieża, odby-

ła się uroczystość koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszenia. Po raz kolejny Matka Naszego Pana przyciągnęła przed swoje Oblicze nie tylko tłumy wiernych z całej Galicji, ale także dostojników kościelnych i świeckich (m.in. Namiestnika Galicji, Marszałka Krajowego, członków Wydziału Krajowego i Rady Miasta, dyrektorów szkół, posłów do sejmu i parlamentu).

Kult Matki Boskiej Pocieszenia we Lwowie trwał do II wojny światowej. Zmiany polityczne jakie po niej nastąpiły okazały się wyjątkowo drastyczne dla Kościoła. Przesunięcie granicy wschodniej i aneksja Wschodnich Kresów Polski przez Związek Radziecki pociągnęła za sobą próbę likwidacji Kościoła. Niszczycielskie działania nie ominęły również lwowskiego domu Matki Bożej Pocieszenia. Cudowny obraz został ocalony przez wiernych i wywieziony najpierw do Krakowa, a następnie do Wrocławia. Kościół w 1945 roku zamieniono w magazyn książek i czasopism, w którym zamknięto przed czytelnikami i ludźmi nauki m.in. część zbiorów biblioteki Ossolińskich.

Dziś możemy jedynie wyrazić ubolewanie, że ta wspaniała, jedna z największych i najładniejszych barokowych świątyń Lwowa, będąca świadkiem tak wielu wydarzeń z historii naszej ojczyzny i miejscem modlitwy naszych przodków począwszy od zwyczajnych mieszkańców miasta, poprzez jego rajców i prezydentów, hetmanów wielkich koronnych (m.in. Stanisława Żółkiewskiego), a skończywszy na władcach (Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III Sobieski), niszczone i nie może w dalszym ciągu służyć chwale Bożej i wiernym.

Warto jednak abyśmy zachowali w pamięci wielkie wydarzenia, które działy się przed obliczem naszej Matki Boskiej Pocieszenia. Miejmy też świadomość, że to u Jej stóp od XVIII wieku odbywały się pierwsze w Polsce nabożeństwa majowe i pierwszy raz do Litanii do Najświętszej Marii Panny została dodana prośba: „Królowo Polski – módl się za nami”.

Anna Haratyk

Opracowano na podstawie: Album Kościoła OO. Jezuitów we Lwowie, Lwów 1905; Waclaw Urbański, Królowa Korony Polskiej, „Kurier” 7 IV 1935; Jacek Tokarski, Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie, t.1, Warszawa 2000; Ryszard Chanas, Janusz Czerwiński, Lwów. Przewodnik, Wrocław 1992



Iwona Kubiś

Ostatni lwowski batiar

Znają go w wielu kościołach Wrocławia – w katedrze, u salezjanów, u dominikanów, u franciszkanów, u kapucynów. Z naszą parafią łączy go przynależność do Związku Piłsudczyków.

Siedział w więzieniu, udzielał wywiadów, pisano o nim książki; sam jest autorem kilku. Czasem występuje z zespołem „Ferajna”. Jest założycielem kapituły Krzyża Obrony Lwowa. Znał o. Maksymiliana Kolbe i kardynała Wyszyńskiego. Sam o sobie mówi, że jest „szaleńcem, idiotą i chwalidupą”.

Pan Władysław Załogowicz, przez przyjaciół do dziś nazywany pseudonimem konspiracyjnym „Feluś”, urodził się w 1922 roku na Górnym Łyczakowie we Lwowie jako trzeci z czworga rodzeństwa. Ojciec jego był „szymonem”, czyli zamiatał ulice jako dozorca. Dziadek walczył w powstaniu styczniowym, brat ojca w Pierwszej Brygadzie Legionów Piłsudskiego.

Dzieciństwo spędził, jak sam powiada, wśród najgorszych „batiarów”, na ulicy Artura Grottgera, pod numerem 7. Uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. św. Antoniego, ale uczniem był nieszczęśliwym. Naukę kontynuował w Zakładach Naukowych inż. Romera, niestety, przerwała ją wojna. Za znacznie ważniejszą w tym okresie życia od zdobywania wykształcenia uważa swoją pracę kolportera „Małego Dziennika” i „Rycerza Niepokalanej” – pism wydawanych w Niepokalanowie przez ojców franciszkanów. Na co dzień chłopcami roznoszącymi te gazety zajmował się o. Witalis Jaskiewicz, ale kilka razy do Lwowa zawitał o. Maksymilian Kolbe i mały wówczas Władek poznał go, służąc jako ministrant do odprawianych przez niego Mszy. Jak wspomina, w serce i pamięć wryły mu się oczy późniejszego świętego, pełne niesamowitego blasku, i jego nauki, które stały się „kamieniami węgielnymi” osobowości pana Władysława.

Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, zgłosił się na ochotnika do Kompanii Dyspozycyjnej 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Mówi o sobie, że był wojakiem „w galopie na dzikiej świni czyli na posyłki”. Żołnierze oddziałów broniących Lwowa nie znali często miasta i zadaniem chłopców z kompanii Władka było służyć im jako przewodnicy. Zimą 1940 roku osiemnastoletni wówczas pan Załogowicz zainicjował organizowanie partyzanckich oddziałów wojskowych przeciwko Sowietom. Jako pierwszy, w kuźni Za-

kładów Romera, powstał właśnie podziemny 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich. Następnie „Feluś” ukończył tajną szkołę podoficerską i już w 1941 roku zaczął brać udział w akcjach zbrojnych Armii Krajowej. Po wkroczeniu Niemców do miasta trafił do niewoli – obozu pracy przymusowej, z którego szybko uciekł. Działalność wojskową na terenie Lwowa prowadził aż do 1946 roku – ostatnim zadaniem jego oddziału była ochrona ludności cywilnej wyjeżdżającej do Polski po przyłączeniu tych terenów do Związku Radzieckiego. A sztandar swojego pułku przechowuje do dziś.



Władysław Załogowicz

O żonie pan Władysław mówi, także w jej obecności, że jest „zdobyczą wojenną”. Poznał ją w swoim rodzinnym mieście w 1944 roku, gdy miała 12 lat, kiedy stał na kwaterze w jej domu. Rodzina późniejszej pani Załogowiczowej i ona sama także działali w podziemiu, a pewnego razu „Feluś” uratował swoją przyszłą małżonkę, gdy była w niebezpieczeństwie.

Pierwszym przystankiem w Polsce po wysiedleniu ze Lwowa były Głuchołazy. Zamieszkał u rodziny swojej narzeczonej, ponieważ jego własną rozrzuciła po kraju wojenna zawierucha. „Przestarzały harcerz” lwowski zaczął społecznie prowadzić drużyny Chorągwi Katowickiej. Zawodowo pra-

cował jako stolarz i malarz w administracjach domów kwaterunkowych.

Po raz pierwsza aresztowano pan Władysława w 1950 roku za działalność podczas wojny w Armii Krajowej. Wspomina, że były to straszne czasy – na żołnierzy AK „polowano jak na zwierzęta”. Formalną przyczyną wyroku, na mocy którego „Feluś” był więziony do 1954 roku był założony przez niego „Teatr Amatorów” grający jasełka i przedstawienia patriotyczne. W wyroku zapisano: „Oskarżony Władysław Załogowicz, przy pomocy Teatru Kukielkowego dążył do zmiany ustroju Polski Ludowej”. W więzieniu był wielokrotnie torturowany przez funkcjonariuszy UB, którzy chcieli wydobyć od niego fałszywe zeznania przeciwko innym osobom prześladowanym przez Władzę Ludową. Pomimo nieludzkiego bicia odmówił także zeznań przeciwko kardynałowi Wyszyńskiemu, którego usiłowano kreować na przeciwnika PRL-u. Panu Władysławowi grozono nawet karą śmierci. Przebywał w więzieniach w Opolu, Wrocławiu oraz Nysie – tam było najgorzej, bowiem w celach na posadzkach zalegało „łajno ludzkie” a do jedzenia dawano głównie brukiew. Warunki poprawiły się nieco po śmierci Stalina w 1953 roku.

Miłość „Felusia” do „zdobyczy wojennej” przetrwała wszystko. Przyszła małżonka czekała na niego wiernie pomimo dziejowej zawieruchy. Państwo Załogowiczowie stanęli na ślubnym kobiercu dopiero w 1955 roku i doczekali się trzech synów. Przenieśli się do Wrocławia. Żyło im się trudno, ponieważ pan Władysław jako „politycznie niepewny” nie mógł znaleźć pracy. Był przez jakiś czas „wolnym zbieraczem” czyli po prostu manelarem, dorabiał jako malarz pokojowy. Mieszkał z rodziną w małym, jednopokojowym mieszkanku, gdyż wielokrotnie odmawiano mu przydziału kwaterunkowego na większe. Ale jak sam mówi: „... ta joj, jako się przeżyło.” Nigdy nie zaprzestał też działalności społecznej, w harcerstwie, w teatrach amatorskich przy parafiach; za swoją „życiową rolę” uważa wcielanie się w postać św. Mikołaja dla przedszkoli przykościelnych. Zawsze uczestniczył w organizowanych na terenie kraju uroczystościach patriotycznych i kościelnych. Czternaście razy brał udział w pieszej pielgrzymce z Wrocławia do Częstochowy. Często spotykał się z uczniami szkół wrocławskich opowiadając im o wojnie i nieludzkich czasach po jej zakończeniu.

Prześladowany był właściwie przez cały

czas trwania PRL-u. Wyrokiem sądu pozbawiono go praw honorowych. Kiedy narzeczcie znalazł pracę, władze partyjne słały za nim pisma, że jest osobą umysłowo chorą. Zalecano przydzielanie mu najgorszych zajęć. Kiedy podjął zaocznie naukę w Liceum Plastycznym, zabroniono wydania mu świadectwa. W stanie wojennym otrzymał „karę dodatkową” – najpierw nakaz pracy jako młodszy grabarz, następnie jako zamiatacz ulic.

Po „odwilży” 1956 roku otrzymał zatarcie skazania, po 1989 roku odszkodowanie finansowe za pobyt w więzieniu. W 2006 roku awansowano pana Władysława na stopień porucznika. Odznaczono go Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem „Pro Fide et Patria”, Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 roku, Medalem Zwycięstwa Wolności, Medalem „Polska Swemu Obroncy”, Orderem „Pro Memoria”, ale do dziś nie doczekał się oficjalnej rehabilitacji.

Nadal mieszka z żoną w tym samym małym mieszkaniu, którego lwia część zajmują zbiory – wśród nich sztandary, karabin, lanca, szabla ułańska, kosa, mundur, bałajka oraz niezliczona ilość dokumentów i fotografii, choć sporo z nich ofiarował już Muzeum Archidiecezjalnemu i Instytutowi Pamięci Narodowej. To materialne ubóstwo i niewygody nie mają jednak znaczenia dla jego mieszkańców. W twarzy pana Władysława zwracają uwagę oczy – błękitne i pogodne jak niebo w letni dzień, uśmiech nie znikający z twarzy, a w zachowaniu radość życia, energia i ogromne poczucie humoru. Mówi, że jako żołnierz był „szaleńcem i wariatem” porywającym się na to, co niemożliwe, jako społecznik był „idiotą”, bo wszystko robił „za bezdurno”, nie brał nawet honorariów za książki i artykuły, jako kombatant jest „chwalidupą”, bo już tyle o nim napisano. Swoją bezkompromisową wierność ideałom wiary i Ojczyzny przypisuje spotkaniom ludzimi, na których się wzoruje: o. Kolbe, kardynałowi Wyszyńskiemu, ks. bp Urbanowi i ks. bp Latuskowi. Mówi: „Oni byli moim światłem. Ja nawet odczuwam taką łączność z nimi z nieba i wiem, że Oni orędują tam, w górze za tym batiarem lwowskim”.

W dzisiejszych czasach żal panu Władysławowi najbardziej, że obecna młodzież nie ma już tego ducha patriotyzmu i religijności, według którego on był wychowany. Wspomina, że w przedwojennym Lwowie nawet złodzieje szanowali święta narodowe i kościelne – w te dni „nikt nie smytrał”.

* batiar lub baciara – w gwarze lwowskiej: łobuz, andrus, gagatek, huncwot, ulicznik, wesoły człowiek; z węgierskiego: betyar – włóczęga



Polecam Państwu kolejne książki podarowane nam przez wydawnictwo WAM z Krakowa.

Anselm Grün OSB



KATECHIZM DLA KAŻDEGO – Chrześcjanin a inne religie

Proszę przeczytać fragmenty tego, co o książce Anselma Gruna OSB sądzi publicysta Rzeczypospolitej Tomasz P. Terlikowski.

„W pluralistycznym społeczeństwie trudno mówić o własnej tożsamości, nawet religijnej, bez odniesienia do tego, jak i w co wierzą inni. Dlatego teolog chrześcijański zabierający się do przedstawienia fundamentów własnej wiary – coraz częściej zmuszony jest do uczynienia tego w dialogu z innymi religiami. I taki jest właśnie cel „Katechizmu dla każdego. Chrześcjanin a inne religie” Anselma Gruna OSB.

Cel to zresztą całkowicie jawny. Niemiecki benedyktyn stwierdza wprost, że – jego zdaniem – „dialog z innymi religiami stwarza okazję, żeby dokładnie uświadomić sobie istotę chrześcijaństwa”. Publikacja benedyktyna nie jest próbą przedstawienia zawiłości i problemów związanych z katolicką teologią innych religii, ale swoistym wprowadzeniem w chrześcijaństwo dokonywanym za pomocą porównań z innymi systemami religijnymi.

Najczęściej odnosi się przy tym o. Grün do buddyzmu. I to w dialogu z nim (a może lepiej powiedzieć w spokojnej rozmowie z jego zachodnioeuropejskimi sympatykami) padają najciekawsze uwagi. W innym zaś miejscu pokazując historyczność chrześcijaństwa (i judaizmu) niezwykle mocno, ale i ciekawie przeciwstawia ją mitologiczności buddyzmu i innych religii wschodnich.

Zalety krótkiego, dynamicznego i interesującego wprowadzenia w chrześcijaństwo nie powinny przesłaniać jego wad. Czytając Gruna trudno było się opędzić od wrażenia, że niezwykle często psychologizuje on najważniejsze antropologiczne czy nawet dogmatyczne prawdy wiary. Skutki życiowe, możliwość zastosowania pewnych dogmatycznych przekonań do psychoterapii wydawała się w rozważaniach tych ważniejsza niż ich obiektywna prawdziwość.

Wszystkie te zastrzeżenia nie podważają jednak znaczenia książki Gruna. Jej lekturę polecam przede wszystkim tym, którzy zastanawiają się, dlaczego chrześcijaństwo przypisuje sobie szczególne miejsce wśród innych religii. Niemiecki benedyktyn pokazuje, że nie jest to roszczenie bezpodstawne, i że nie ma innej religii, która lepiej uchwyciłaby naturę ludzką.”

Lucien Israël



EUTANAZJA, CZY ŻYCIE AŻ DO KOŃCA

Autor (kieruje kliniką Onkologię na Uniwersytecie Paris Nord i Oddziałem Onkologicznym Centrum Szpitalno – Uniwersyteckiego w Bobigny) ma odwagę i upór

dążenia do odnowy medycyny, na nowo ucząc tego, co dawniej było pewne: prawdziwa medycyna ma serce.

Na pewno zauważyliście, że modna jest tylko młodość. Powstał wielki przemysł pracujący na rzecz jej zachowania za wszelką cenę. W mediach lansowane jest ciało bez zmarszczek, życie bez problemów, bogate i przyjemne. Tymczasem tuż obok nas, za zasłoną zmowy milczenia, istnieje drugi świat: niepiękny, chory, stary, pomarszczony, wymagający opieki i uwagi innych. Ludzie chorzy stają się coraz częściej niewygodni dla tych, którzy z racji powiązań rodzinnych, powinni im poświęcić swój czas, wysiłek i współczucie. Najgorsze, że społeczeństwo w wielu krajach świata (szczególnie w tzw „cywilizowanych”) wywiera coraz skuteczniejszą presję na środowisko lekarskie, aby „pomagało” w „godnym odejściu” bliskich chorych. Stałymi się okrutni. Zapominamy, że każdy etap naszego życia jest piękny, ważny i cenny, tak dla nas, jak i dla naszego otoczenia. Powinniśmy pomagać sobie nawzajem przeżyć każdy dzień jaki nam pozostał jak najpiękniej.

Tymczasem wymyśliliśmy EUTANAZJĘ czyli mówiąc wprost – zabijanie, mordowanie rękami tych, którzy ślubowali życie chronić, naszej matki, ojca, dzieci, krewnych. Bo cierpienie i umieranie jest dla nas brzydkie i trudne, nikt nas nie nauczył jak sobie z tym radzić. Opanowanie bólu i strachu, zachowanie umierającego przy życiu tak długo i takimi sposobami, aby mógł spokojnie i świadomie odejść, najlepiej mając przy sobie najbliższych – to rola lekarza, który nie powinien zapominać ani na moment o przysiędze Hipokratesa. Biorąc tę książkę do ręki nie powinniście się zrażać kilkoma rozdziałami wstępu, może nudnego, ale potrzebnego, żeby zobaczyć lepiej sytuację na rynku usług medycznych w różnych krajach Europy, okazuje się, że bardzo podobnej w istocie rzeczy do rodzimej.



KULINARNA SZKOŁA SIOSTRY ANASTAZJI. CIASTA DOSKONAŁE

Zamiast książki – płyta DVD, a na niej 50 minut z siostrą Anastazją, kuchmistrznią znakomitą, która przygotowuje swoje smakowitości na naszych

oczach i zdradza przy okazji sekrety swojego warsztatu. Są to: ciasto rumowe, Wesoły góral, Uśmiech dnia, Sernik makowy, Pomarańczowiec i Sekret mniszki. Przepis na ten ostatni przysnił się jej któreś nocy i okazał się całkiem interesujący. Muszę przyznać, że te zakonne pyszności komponowane są jedynie z prawdziwych, naturalnych składników siłą rzeczy bardzo kalorycznych, ale pomimo tego będą zapewne mile widziane na świątecznych stołach. Smacznego!

(bc)

Biblioteka parafialna:

Czynna w piątki w godz. 17.00–18.00
w niedziele w godz. 10.00–12.00

INFORMATOR DUSZPASTERSKI PARAFII PW ŚW. KLEMENSA MARII DWORZAKA

Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

53-232 Wrocław, Aleja Pracy 26
tel. 071 339 16 74 lub 071 360 10 18, www.dworzak.pl

Godziny Mszy św. niedzielnych

6:30 (Msza św. cicha, czyli bez udziału organów), 7:30, 9:00, 10:30 (kościół górny),
10:30 (kościół dolny) – dla dzieci
(z wyjątkiem wakacji), 12:00, 18:00, 20:00 (Msza św. dla młodzieży z udziałem
młodzieżowego zespołu muzycznego).

W dni powszednie: 6:30, 7:15 (z wyjątkiem wakacji), 8:00, 18:00.



Chrzty od 01.01.2008 do 03.02.2008

Maja Anna Bytniewska, Hanna Czubakowska, Bartłomiej Fronimopulos,
Weronika Rokšana Kowalska, Wiktor Mikołaj Rochowicz, Klaudia Patrycja
Rodak.



Śluby styczeń 2008

Sylwia Katarzyna Wichlacz – Krzysztof Robert Ostrowski

Pogrzeby od 01.12.2007 do 25. 01.2008

Stanisława Bębacz, Waldemar Bigalowski, Jan Borkowski, Zdzisław Wincen-
ty Budzyn, Stefan Fruś, Józefa Fudała, Handz Czesława, Władysław Handz,
Antoni Jeleniewski, Jarosław Jan Kamiński, Danuta Karczewska, Maria Kret,
Janina Lesiak, Bogdan Lewandowski, Sławomir Robert Łopuszyński, Regina
Bogumiła Majek, Wojciech Józef Marciniak, Genowefa Rozalia Opara, Zbi-
gniew Jan Politowski, Andrzej Antoni Przysiałowski, Teresa Puławska, Broni-
sław Rokita, Stanisława Władysława Scheinost, Jan Edmund Strzelbicki, Kry-
styna Lucyna Strzębała, Krystyna Szczużewska, Regina Szmigiel, Bronisław
Tkacz, Halina Tomaszuk, Monika Wójciak, Czesław Wróblewski, Stanisław
Wyspiański



Kancelaria parafialna:

Czynna w poniedziałki, środy, czwartki i piątki w godz. 8.00–9.00 i 16.00–17.30,
z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.

Konto parafialne: Bank PeKaO SA I/o Wrocław 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394.

Biblioteka parafialna:

Czynna w piątki w godz. 17.00-18.00; w niedzielę w godz. 10.00-12.00

„Głos Pocieszenia” – pismo parafii św. Klemensa Marii Dworzaka

e-mail: glospocieszenia@tlen.pl, tel. kontaktowy: 601 892 763;

redaktor prowadzący numeru: Iwona Kubiś,

opiekun: o. Wojciech Ziółek SJ,

redaktor naczelny: Bogumił Nowicki,

redakcja: Barbara Ćwik, Małgorzata Drath,
Iwona Kubiś, Piotr Rydzak, Bogdan Szyszko,
Krzysztof Włodarczyk, Przemysław Zarzecz-
ny,

współpracownicy: o. Jan Ozóg SJ, Łukasz
Kłobucki, Marcin Kisiecki, Joanna Wicińska,

korekta: Anastazja J. Drath,

projekt okładki: Barbara Ćwik, **zdjęcie:**
Marzena Szyszko,

kolportaż: Elżbieta Wojciechowska,

spotkania kolegium redakcyjnego: ponie-
działki, godz. 20.00 w budynku katechetycz-
nym; **dyżur redakcyjny:** w niedziele, godz.
11.30–12.30 – Kawiarenka.

skład i łamanie tekstów:

agencja reklamowa b-en, www.b-en.pl,
tel./fax 071 788 95 15, poczta@b-en.pl

Serdecznie zapraszamy chętnych do współ- pracy z naszym pismem.

Redakcja „Głosu Pocieszenia” nie zwraca niez-
mówionych materiałów i zastrzega sobie prawo
do skrótów i opracowań redakcyjnych.

ŻYCZENIA DLA DZIADKÓW

Z okazji Dnia Babci wszystkiego
najlepszego, zdrowia, szczęścia,
pomyślności, błogosławieństwa
Bożego oraz pociechy z dzieci,
wnuków i prawnuków – życzy
Kamila Kempa.

Z okazji Dnia
Dziadka wszystkiego
najlepszego, zdrowia,
szczęścia, pomyślności,
błogosławieństwa Bożego
oraz dużo spokoju – życzy *Kamila
Kempa.*

Babciu, w dniu
Twojego święta chcę
byś była wypoczęta.
Więc pomogę
Ci w zakupach,
przypilnuję, żeby zupa
z garnków nie wykipiła. I pod
uszkę dam poduszkę, abyś słodko
spała.

Twoja wnuczka Paulinka Korban

Tobie, mój Kochany Dziadku, życzę
szczęścia i dostatku. Uśmiechaj się
zawsze, bo kocham Cię szczerze
w domu, w kinie i na spacerze.

*Twoja wnuczka Paulinka
Korban*

Zimowy, srebrny
Dzień Dziadka,
nie zna piosenki
skowronka,
wiosennego słonka,
zapachu polnego kwiatka.
Dlatego my z dnia Dziadka
pożyczymy kilka godzin,
żeby wiosną, na łące
godziny Dziadka obchodzić!
Obejdziemy dookoła bratka,
macierzanki, mięty, rumianka...
A dziś ucałujemy Dziadka
I przewieziemy, choć kawałek,
na sankach

Z okazji Święta Babci
ja dzisiaj Babcię nauczę,
jaka powinna być
wnuczka

27 stycznia, niedziela

• Młodzież naszej parafii podczas swojej zwyczajowej, cotygodniowej modlitwy w duchu Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, obchodzonego w Kościele powszechnym od 18 do 25 stycznia, uczestniczyła w nabożeństwie ekumenicznym, którego szczególnym gościem był pastor ewangelicko-metodystycznej parafii pw. Pokoju Bożego we Wrocławiu, ks. Krzysztof Wolnica.

19 stycznia, sobota

• Na Cmentarzu Grabiszyńskim pożegnaliśmy mamę naszego zakrystianina, brata Piotra Wójcika SJ. We Mszy św. pogrzebowej odprawionej o godz. 8.30 oraz w pogrzebie uczestniczyła Rodzina zmarłej, Jej przyjaciele, ponad dwudziestu zakonnych współbraci br. Piotra oraz wielu parafian.

20 stycznia, niedziela



foto. Lucyna Kościelnik

• Z okazji Dnia Babci i Dnia Dziadka dzieci naszej parafii, po Mszy św. o godz. 10.30 w dolnym kościele, złożyły swoim babciom i dziadkom najgorętsze życzenia, wyrażając je wierszami i piosenkami.

• Również w dolnym kościele przy szopce o godz. 16.00 odbyło się „Lwowskie kolędowanie”. Kolędy i nie tylko śpiewał zespół „Ferajna”. Więcej – wewnątrz numeru.



foto. Bogdan Szyszko

• O. Proboszcz podczas wszystkich Mszy św. dokonał podsumowania „kolędy”. Na 5.761 mieszkań, do których zapukali nasi Duszpasterze przyjęło ich w 3.416 domach (59,3% ogółu); nie przyjęło ich w 934 mieszkaniach (16,2% ogółu), natomiast w 1.411 domach (24,5%) nikogo nie zastano w domu. Dziękując za serdeczną gościnność o. Ziółek polecił pamięci i modlitwie wszystkich sprawy naszej parafii i parafian. Wspominając z wdzięcznością złożone przy okazji wizyty duszpasterskiej pieniądze ofiary parafian zaznaczył, że ma świadomość, iż są one wyrazem wielkiej życzliwości oraz hojnego i ofiarnego serca, względem Pana Boga i Kościoła. Przypomniał, że pieniądze te przeznaczone będą na działalność duszpasterską naszej parafii, na utrzymanie kościoła i budynku katechetycznego oraz na utrzymanie i kształcenie kleryków w jezuickim seminarium w Krakowie, w seminarium wrocławskim, a także na potrzeby Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej.

28 stycznia, poniedziałek

• Bezpośrednio po Mszy św. wieczornej o godz. 18.00, uczestnicy dzieła Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego modlili się podczas adoracji przed Najświętszym Sakramentem.

29 stycznia, wtorek

• Pod adresem www.jezuici.pl/dworzak ruszyła nowa strona internetowa naszej parafii. W nowej szacie graficznej oraz z nowymi mechanizmami, które miejmy nadzieję jeszcze bardziej ułatwią Czytelnikom kontakt z naszą parafią. W tym momencie strona nie działa jeszcze w 100 procentach swoich możliwości, nie wszystkie dane zostały jeszcze przeniesione, nie od razu wszystkie elementy będą działać prawidłowo... Prosimy o wyrozumiałość oraz o ewentualne komentarze. Miłego oglądania!

31 stycznia, czwartek

• Swoją praktykę zakończyli w tym dniu dwaj jezuicy nowicjusze: Mariusz Balcerak i Wojciech Morański, którzy przez miesiąc zapoznawali się z pracą duszpasterską w naszej parafii, pomagając w nauczaniu religii w szkole, a także służąc wiernym przy ołtarzu przy rozdawaniu Komunii św. i obsłudze zakrystii. Dziękujemy im za pomoc i życzymy Bożego błogosławieństwa oraz wytrwałości na drodze realizacji ich powołania.

LUTY

1-2 lutego

• Jak co miesiąc, w pierwszy piątek i pierwszą sobotę miesiąca, od godz. 8.30 nasi Duszpasterze odwiedzili chorych z Komunią św.

2 lutego, sobota

• W święto Ofiarowania Pańskiego, zwane w naszej polskiej tradycji świętem Matki Bożej Gromnicznej, obchodzimy dzień, w którym Dzieciątko Jezus zostało ofiarowane w Świątyni jerozolimskiej. Tego dnia święciliśmy gromnice prosząc Maryję, aby jej Syn – Światłość Świata rozpraszał ciemności naszego życia i był z nami w godzinie naszej śmierci.

• Z woli Jana Pawła II dzień 2 lutego obchodzony jest w całym Kościele jako Światowy Dzień Życia Konsekwowanego. Z tej racji podczas uroczystej Mszy Świętej o godz. 18.00, modliliśmy się w intencji wszystkich osób konsekrowanych, a szczególnie w intencji kapłanów, braci i sióstr zakonnych pracujących lub pochodzących z naszej parafii. Do skarboxy na półpiętrze można było też składać ofiary na zakony klauzurowe.

• Podczas przedświątecznej sprzedaży w naszej parafii świec „Caritas” zebrana została kwota 3.878 zł. W tym roku dochód z „Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom”, jak oficjalnie nazywana jest ta akcja, jest przeznaczony na wyrównanie szans edukacyjnych najuboższych uczniów w Polsce. Natomiast zbiórka na potrzeby kształcącej jezuitów Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie, przeprowadzona w drugi dzień Świąt przyniosła 3.931 zł.

WKRÓTCE

• Z racji liturgicznego wspomnienia Matki Bożej z Lourdes 11 lutego w Kościele obchodzony jest Światowy Dzień Chorego. Ponieważ w tym roku dzień ten przypada w czasie wyjazdów ferijnych, dlatego uroczysta Msza św. dla chorych wraz z udzieleniem namaszczenia chorych i indywidualnym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem zostanie odprawiona 9 lutego o godz. 15.00.

• W 9. rocznicę śmierci o. Adama Wiktora 10 lutego w niedzielę o godz. 10.30 w górnym kościele zostanie odprawiona uroczysta Msza św.

• Dzieci z naszej parafii planują wypoczynkowy wyjazd z o. Jakubem Cebulą do Lanskrouna w Czechach. Życzymy dobrej zabawy.

• **Najbliższe „Spotkania 40-latków” zaplanowane są na 8 i 29 lutego 2008 r., jak zwykle o godz. 19.00 w kawiarence parafialnej. Serdecznie zapraszamy!**

• Od samego początku roku, aż do jego końca (i, chciałoby się powiedzieć: jeden dzień dłużej) o swojej działalności przypomina nasza Parafialna Kawiarenka. Gorąco zachęcamy do korzystania z jej usług po niedzielnych Mszach św., oraz do czynnego włączenia się w jej działalność poprzez pieczenie ciast. Przypominamy, że cały dochód z ich sprzedaży przeznaczony jest na wsparcie finansowe dzieci z ubogich rodzin w naszej parafii.

opracował BS

i jaki powinien być wnuczek.

Po pierwsze, proszę Babci,

ja już od dawna uważam, że nic tak wnucząt nie zdobi, jak piękny uśmiech na twarzach.

Uśmiech jest dobry na co dzień, a nie wyłącznie od święta, a wnuczka ma być uśmiechnięta.

Dla Babć i Dziadków: Ludwika, Ewy, Teresy, Mariana i Jurka od Magdaleny Kuzdrowicz i Alicji Roli

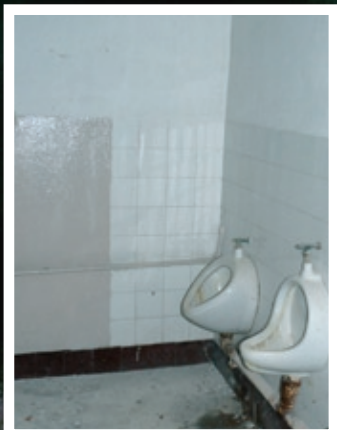
Kochana Babciu Tereniu, z okazji Twoich 72 urodzin i Dnia Babci życzę Ci, żebyś była zdrowa, wypoczęta, często spotykała się ze znajomymi,

ćwiczyła w domu i dużo spacerowała.

Twój wnuk Michał Krupa



„Głos Pocieszenia” ma swoją siedzibę!



W niedzielę 27 stycznia o. Proboszcz, podczas wizyty kolędowej w redakcji „Głosu Pocieszenia” dokonał poświęcenia naszej, wreszcie własnej (!), siedziby.

Do tego wydarzenia szykowaliśmy się już od wakacji, kiedy to po raz pierwszy usłyszeliśmy, że w piwnicy domu katechetycznego, w miejsce starych toalet, ma powstać nasza własna redakcja – pomieszczenie, do którego będziemy mogli wejść wtedy, kiedy będziemy potrzebować. Nie jak dotąd, za każdym razem szukając wolnej sali na cotygodniowe spotkanie redakcyjne, w którym będziemy mogli trzymać nasze materiały i zapiski, w którym po prostu będziemy u siebie.

Niemal w drugą rocznicę działalności Redakcji w obecnym składzie otrzymaliśmy od Parafii i o. Proboszcza prezent w postaci pomieszczenia, niewielkiego wprawdzie (2,55 x 3,05 m), ale ładnie wykończonego, z małym przedsionkiem, drewnianymi panelami na podłodze i firanką w oknie. Akurat takiego, żeby kilka osób mogło usiąść i przy kubku herbaty zastanowić się, o czym nasi współpracownicy powinni się dowiedzieć, o wydarzeniach i ludziach naszej lokalnej społeczności. Poszczególni członkowie redakcji z własnych i rodzinnych zbiorów przynieśli także kilka komputerowych akcesoriów, z których udało się skompletować całkiem przyzwoity zestaw do pisania tekstów i obsługi Internetu. Mamy więc wszystko, co potrzeba, aby nasza dzia-

łalność mogła trwać i się rozwijać.

Samo poświęcenie „redakcji”, bo tak chcielibyśmy nazywać to pomieszczenie, odbyło się w obecności większości członków kolegium redakcyjnego i części naszych stałych współpracowników, wśród których obecny był też o. Jan Ożóg SJ, znany naszym Czytelnikom z łamów naszego pisma. Po Mszy św. o godz. 10.30, w odświętnie przystrojonej redakcji (jak na wizytę kolędową przystało) odśpiewaliśmy wspólnie kolędę, następnie o. Proboszcz dokonał poświęcenia pomieszczenia. Poleciał Panu Bogu wszystkie sprawy i wysiłki naszego zespołu redakcyjnego, przypominając nam swoją modlitwę, po co i dla kogo pracujemy. W prezencie otrzymaliśmy krzyż, dzięki któremu nasza stała modlitwa przed i po zakończeniu redakcyjnego kolegium nabierze jeszcze bardziej podniosłego charakteru. A później mogliśmy sobie spokojnie, przy kawie i herbatce oraz ciastkach upieczonych przez nasze panie redaktorki, porozmawiać nie tylko o sprawach redakcyjnych. Bo tak to się już dziwnie złożyło, że współpracując ze sobą ponad 2 lata większość wspólnie spędzonego czasu przeznaczaliśmy prawie wyłącznie Głosowi Pocieszenia. Może teraz, w nowym „domu”, uda się te relacje ułożyć bardziej rodzinnie...

Podsumowując ten czas zauważyliśmy, że Parafianie coraz częściej przekazują nam sygnały, dotyczące tego, co wg. nich powinno się w naszym piśmie znaleźć, zapraszają nas

na spotkania grup parafialnych, informując o ciekawych wydarzeniach, na których powinniśmy być. A i od naszych Duszpasterzy takie sygnały się czasami zdarzają.

Dziękujemy Wam wszystkim, Drodzy Czytelnicy, za to, że czytacie nasze Pismo (Wasze Pismo – chciałoby się powiedzieć, naśladując trochę Jana Pawła II) i za Wasz odzew na treści, które zamieszczamy. Dziękujemy i jednocześnie prosimy o więcej. Przede wszystkim czytając nas i przekazując życzliwe uwagi, przychodząc do nas ze swoimi pomysłami i chęcią do pracy. Kolegium redakcyjne pomieści spokojnie jeszcze kilka osób, jesteśmy otwarci także na stałą współpracę. Wszak o tylu jeszcze ludziach, wydarzeniach i zjawiskach można i trzeba napisać!

Dziękujemy naszym Duszpasterzom za życzliwą współpracę przy tworzeniu kolejnych numerów „Głosu Pocieszenia”, a szczególnie Proboszczowi o. Wojciechowi Ziółkowi, że nam zaufał i że ciągle nam ufa, ingerując w pracę redakcji w sposób dla nas niedostrzegalny. Że docenił nasz wysiłek i pomógł w powstaniu siedziby redakcji. Podobno jest to wynik nie tylko sympatii dla członków kolegium redakcyjnego, ale czysta kalkulacja – ponoć ma się to w przyszłości opłacić. Postaramy się nie zawieść pokładanych w nas nadziei, zresztą starczy tej autopisaniny. Naprawdę poważne tematy czekają...